

Skutki wojny

Światu grozi głód



Sytuacja na globalnym rynku żywności staje się krytyczna. Wojna w Ukrainie i poczynania Rosji blokującej czarnomorskie porty powodują, że na świecie może zabraknąć zboża

► 4-5

Ranking szkół

Przyjazne LGBTQ+

14 tys. uczniów z całej Polski odpowiedziało na pytania dotyczące postaw szkół wobec uczniów LGBTQ+. Na podstawie ich odpowiedzi powstał ranking. W pierwszej dziesiątce jest pięć szkół z Warszawy

► 9

Witamy w Polsce

Podpalacz tropi spisek

Policja tropiła podpalacza punktu szczepień z Zamościa przez siedem miesięcy, a we wsi pod miastem dziwili się, dlaczego nikt nie przyjeżdża po Huberta

► 18-19

ROSYJSKA INWAZJA NA UKRAINĘ NA WYBORCZA.PL

Aktualne informacje, rzetelne analizy, nieoczywiste opinie na Wyborcza.pl

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



„IO”



FOT. MATERIAŁY PRASOWE (4)

„Zbrodnie przyszłości”



Kultura

W CANNES HIT ZA HITEM

Wieczorny pokaz zombi horroru „Final Cut” Michela Hazanaviciusa otworzy dziś festiwal w Cannes. W programie „IO” Jerzego Skolimowskiego oraz m.in. nowe filmy braci Dardenne, Davida Cronenberga czy Cristiana Mungiu. A na deser „Top Gun: Maverick” ► 17

„Top Gun: Maverick”



„Final Cut”



„Skręcane” sprawy

Bezkarny hejt w prokuraturze

Sprawy przestępstw z nienawiści odebrane specjalizującemu się w nich prokuratorowi dziwnym trafem są kolejno umarzane w warszawskiej prokuraturze

Ewa Ivanova

– Niezależnie od tego, czy sprawa dotyczy znanego narodowego działacza, czy przeciętnego użytkownika sieci, finał jest podobny. Sprawy z zasady są „skręcane”, a uzasadnienia aż rażą absurdem – ocenia Konrad Dulkowski z Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych.

Czy w grę mogą wchodzić naciski na prokuratorów? Dulkowski: – Naciski są. Ich dowodem jest choćby odbieranie spraw prokuratorom. Ale część śledczych chce się wpisywać w oczekiwania „góry”, zanim naciski jeszcze nastąpią.

Rękas: Powtórzyć mord w Sahryniu

Jesienią 2020 r. wszystkie sprawy dotyczące przestępstw z nienawiści prowadzone w Prokuraturze Rejonowej Warszawa-Praga-Północ przeniesiono do innych jednostek. To decyzja Łukasza Osińskiego, szefa Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga.

Oficjalnie po to, by odciążyć jednostkę, która ma problemy kadrowe. Nieoficjalnie: chodziło o odsunięcie od ścigania hejterów prokuratora Macieja Młynarczyka. Był niezwykle skuteczny – wysłał rocznie do sądu 30 spraw, kilkadziesiąt zakończyło się już wyrokami skazującymi.

Najpierw zaczęto mu odbierać pojedyncze śledztwa, np. sprawę Dariusza Mateckiego, wpływowego polityka Solidarnej Polski, szczecińskiego radnego wspieranego przez prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobrę, i wiceministra sprawiedliwości Patryka Jakiego.

Część spraw Młynarczyka trafiła do Prokuratury Rejonowej Warszawa-Praga-Południe. Tu systematycznie są umarzane, a uzasadnienia decyzji są absurdalne.

Najgłośniejsze umorzenie zapadło w sprawie Konrada Rękasa, wicelidera prokremlowskiej partii Zmiana. W swoich publikacjach pochwalał on zbrodnie na Ukraińcach w Sahryniu w 1944 r. i zapowiadał jej powtórkę: „Takie Sahrynie będzie ko-

mu powtórzyć! (...) Dziś w takiej sytuacji nie mogłaby nam zadrzeć ręka”.

Gdy Młynarczyk – za pośrednictwem konsula – chciał przesłuchać mieszkającego w Szkocji Rękasa, sprawę mu odebrano. Postępowanie trafiło do jednostki na Pradze-Południe. A tam śledztwo 21 lutego umorzono.

Decyzję podjęła prokurator Ewa Prostak, szefowa działu śledczego. Zrobiła to w tydzień i bez przesłuchania Rękasa. Po publikacji „Wyborczej” o kompromitującym umorzeniu ogłoszono, że Osiński zdecydował o kontroli postępowania.

Skazani sprawcy „nieustaleni”

Kolejny absurd opisaliśmy w „Wyborczej” w maju. Prokurator Agnieszka Filipczak z Pragi-Południe tak rozpędziła się z umorzeniem sprawy na szkodę Igora Isajewa (dziennikarza, autora bloga

„Ukraińiec w Polsce”), Anny Dąbrowskiej (Homo Faber) i Piotra Tymy (Związek Ukraińców w Polsce), że zrobiła to nawet ze sprawami prawomocnie już osądzonymi.

Filipczak w marcu stwierdziła, że dwóch sprawców nawołujących do nienawiści na tle narodowościowym nie ustalono. Obaj komentowali happening zorganizowany w czerwcu 2019 r. w Przemysłu dotyczący pojednania polsko-ukraińskiego.

Użytkownik Facebooka Zbyszku Aleces groził Tymie: „Krótki dialog chętnie z nienawistnym banderowcem podejmie mój kij bejsbolowy”. A Remigiusz Górski (jak się okazało, podał prawdziwe imię i nazwisko) określał Tymę i Dąbrowską „ścierwami”, „ścierami”.

Obaj „nieustaleni sprawcy” – Zbigniew Łoś i Remigiusz Górski – byli znani, zanim sprawa trafiła do Prokuratury Warszawa-Praga-Południe. W 2021 r. zostali skazani przed Sądem Rejonowym w Łęborku i Sądem Okręgowym w Zamościu.

Prokuratura nie odpowiada

Przesłaliśmy Prokuraturze Okręgowej Warszawa-Praga pytania o umorzenia. Dopytywaliśmy także o wynik kontroli sprawy Rękasa. Nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Prokurator Osiński nie znalazł też czasu na rozmowę z „Wyborczą”. ●

► Wyborcza.pl

Najgłośniejsze umorzenie zapadło w sprawie Konrada Rękasa. Pochwalał zbrodnie na Ukraińcach w Sahryniu w 1944 r. i zapowiadał jej powtórkę

Bartosz T.
Wieliński

Putin się pomylił

Wniedzielę Finlandia oficjalnie potwierdziła, że będzie się starać o przyjęcie do NATO. Kiedy tylko decyzję ogłoszoną przez prezydenta Sauli Niinistö i premier Sannę Marin zatwierdzi parlament, zostanie ona przekazana do centrali NATO w Brukseli. Polska zyska bardzo silnego sojusznika.

Finowie z racji położenia geograficznego i historii wojen z ZSRR nie szczędzili wojsku pieniędzy. Fińskie siły zbrojne to ponad 20 tys. żołnierzy w czynnej służbie (w czasie wojny do 280 tys.) doskonale wyszkolonych i wyposażonych. Dysponują 200 czołgami Leopard 2, 60 wielozadaniowymi myśliwcami F-18, które przenoszą pociski manewrujące JSAM o zasięgu 370 km. F-18 za kilka lat zastąpią najnowsze, niewykrywalne dla radarów myśliwce F-35. Do tego osiem okrętów rakietowych fińskiej marynarki wojennej.

Fińscy żołnierze od lat współpracują z siłami NATO, biorą udział w misjach Sojuszu. Wszystko wskazuje na to, że po decyzji Finlandii na podobny krok zdecyduje się Szwecja dysponująca armią o zbliżonej sile i możliwościach. Flotę NATO na Bałtyku zasili wtedy pięć szwedzkich korwet klasy Visby, nowoczesnych i groźnych okrętów wojennych.

Szwedzi i Finowie dołączają do państw, które w sytuacji zagrożenia przyjdą Polsce z odsieczą.

Dwaj nowi i silni członkowie NATO to dwa poważne argumenty więcej do odstraszenia potencjalnych agresorów

A Polska wraz z innymi państwami Sojuszu będzie gwarantować ich bezpieczeństwo. Dwaj nowi, silni członkowie NATO to dwa poważne argumenty więcej do odstraszenia potencjalnych agresorów.

W 2019 r. francuski prezydent Emmanuel Macron mówił, że NATO wchodzi w stan śmierci mózgowej. A wojskowi eksperci i dyplomaci zastanawiali się, czym zastąpić Sojusz, gdy amerykański prezydent Donald Trump, który podkopywał wiarygodność USA w NATO, ostatecznie go opuści. Gdy Trump przegrał wybory, wydawało się, że nowy prezydent Joe Biden nie będzie w stanie uleczyć ran zadanych wspólnocie transatlantyckiej przez poprzednika. Od końca zeszłego roku, gdy wywiady alarmowały, że rosyjska inwazja na Ukrainę jest nieunikniona, NATO wraca do życia i dawnej roli gwaranta ochrony przed zakusami Kremla. Mobilizacja Sojuszu, decyzja rządu Finlandii i pewnie wkrótce rządu Szwecji pokazują, jak bardzo diagnoza Macrona była przedwczesna.

I jak bardzo pomylił się Władimir Putin. Chciał błyskawicznie unicestwić Ukrainę i rozbić jedność Zachodu. Ukraina nie tylko się broni, ale też kontratakuję. Jedność Zachodu wobec zbójczej Rosji jest bezprecedensowa, sankcje niszczą rosyjską gospodarkę. A do tego liczący 1340 km odcinek rosyjsko-fińskiej granicy wkrótce stanie się granicą NATO. Putin dużo osiągnął w ciągu trzech miesięcy. Nie ma co. ●

Pandemia w Chinach Rowery na kolek



W poniedziałek w Pekinie większość pracowników otrzymała polecenie pracy z domu. W ten sposób władze chcą powstrzymać rozprzestrzenianie się koronawirusa. Rowery, którymi ludzie dojeżdżali do pracy, zostały zaparkowane wzdłuż ulic (na zdjęciu sytuacja z dzielnicy Chaoyang)

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Wynagrodzenia CEO

147

MLD DOL.

Tyle osiągnęła mediana pakietu wynagrodzeń dla CEO największych amerykańskich firm w 2021 r., ustanawiając szósty z rzędu roczny rekord – donosi „The Wall Street Journal”

► **Wyborcza.biz**

Kim Kardashian w sukience Monroe Muzealnicy kontra celebrytka

Nad pośladkami celebrytki i milionerki Kim Kardashian pochylali się fotografowie, serwisy plotkarskie, feministki i publicyści. Po raz pierwszy jednak zajmują się nimi muzealnicy.

Na corocznym charytatywnym balu MET wydawanym przez mieszczące się w Nowym Jorku Metropolitan Museum of Arts celebrytka wystąpiła w wysadzonej kryształkami sukni, jednym z najważniejszych ubrań w historii USA. To w tej sukience 19 maja 1962 r. Marilyn Monroe śpiewała dla Johna F. Kennedy'ego: „Happy Birthday, Mister President”.

By zmieścić się w sukienkę, Kim zrzuciła 8 kg. Ale zakulisowe zdjęcia nie pozostawiają wątpliwości – tam, gdzie plecy pani Kar-



dashian tracą swą szlachetną nazwę, sukienka rozlaży się na boki, zamknie się nie dopina.

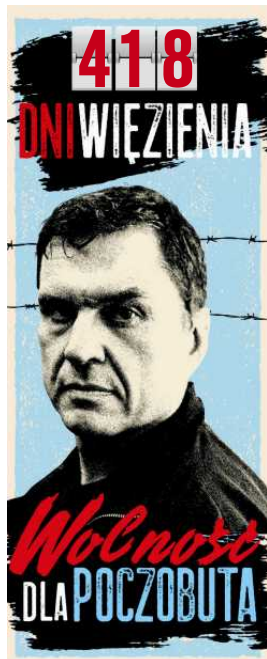
– Zatkąło mnie – przyznała Cara Varnell, która pracowała jako konserwatorka i kostiumografka m.in. dla Metropolitan Museum of Arts, muzeum sztuk pięknych w San Francisco. – Eksponaty historyczne nie są czymś, co się nosi. Ta sukienka jest częścią naszego wspólnego dziedzictwa.

Głos zabrała Międzynarodowa Rada Muzeów ICOM: „Nikt nie powinien nosić ubrań o wartości historycznej, niezależnie od tego, czy jest osobą prywatną, czy publiczną”. Muzealnicy wyliczają, że zgodnie z konserwatorskimi standardami ubrań uznanych za pamiątki historyczne powinni dotyczyć tylko wykształceni konserwatorzy, w bawelnianych rękawiczkach, nie używając wcześniej perfum czy kosmetyków. Nie należy też wystawiać ich na ostre światło, zwłaszcza lampę błyskową.

Sukienka należy do firmy Ripley's Believe It or Not, która kupiła ją w 2016 r. za 4,8 mln dol. Można ją podziwiać w Orlando na Florydzie obok m.in. gabinetu woskowych figur. ●

Emilia Dłużewska

Andrzej rysuje



*Polska w ruinie:
w latach 2009-15 ceny mieszkań
w Polsce urosły o 5 proc.
Polska w rozkwicie PiS:
po 2015 r. – o... 60 proc.*

JANUSZ PIECHOCIŃSKI

minister gospodarki w latach 2012-15, na Twitterze



GMINA
Golub-Dobrzyń

Przedsiębiorco sektora MŚP!

Szukasz miejsca dla swojego biznesu? Zainwestuj na terenie Parku Przemysłowo-Technologicznego we Wrockach, w gminie Golub-Dobrzyń!
Park we Wrockach to:

układ drogowy
(w tym wykonanie
warstwy ścieralnej)

kanalizacja
deszczowa

oświetlenie
drogowe

kanal
technologiczny

kanalizacja
sanitarna

sieć
wodociągowa



Gmina Golub-Dobrzyń to wyjątkowe miejsce, gdzie piękno przyrody łączy się z prężnym i dynamicznym rozwojem. Specjalizujemy się w realizacji inwestycji współfinansowanych ze środków zewnętrznych, pochodzących m.in. z RPO WK-P, PROW, środków budżetu państwa i państwowych funduszy celowych czy środków własnych. W ostatnich latach przeprowadziliśmy szereg inwestycji dotyczących:

- budowy, przebudowy i remontów dróg gminnych i wewnętrznych,
- budowy, rozbudowy i remontów ścieżek rowerowych, ciągów

pieszo-rowerowych oraz chodników,

- przebudowy i remontów budynków użyteczności publicznej, w tym szkół, przedszkoli, żłobka, bibliotek, świetlic wiejskich, budynków OSP,
- inwestycji w odnawialne źródła energii, m.in. panele fotowoltaiczne, kolektory słoneczne, pompy ciepła,
- budowy otwartych stref aktywności, boisk i miejsc rekreacji,
- przebudowy budynku na inkubator przedsiębiorczości.



Marek Ryłowicz,
Wójt Gminy
Golub-Dobrzyń

Gorąco zachęcam do inwestowania na terenie Parku Przemysłowo-Technologicznego we Wrockach.
To naprawdę się opłaca!

www.investinwrocki.pl



Światu grozi głód

Stawką tej wojny jest chleb



Za sprawą wojny w Ukrainie i bezprecedensowych poczynań Rosji blokującej tamtejsze porty, niszczącej infrastrukturę i grożącej zastopowaniem eksportu żywności ze światowych rynków, może zniknąć blisko 35 proc. zbóż. Wielu krajom zajrzy w oczy głód.

Stanisław Skarżyński

LONDYN

Rosja, która grozi blokadą eksportu żywności, odpowiada za 16,2 proc. globalnego rynku zbóż. Zablokowana Ukraina – za 7,8 proc. Francja, którą dotknęła bezprecedensowa susza – za 9,6 proc.

Światu grozi więc, że z roku na rok z rynków zniknie blisko 35 proc. zbóż.

Kto powstrzyma falę głodu

– Przewidujemy, że w krajach, w których działamy, liczba osób dotkniętych głodem wzrosnie o 47 mln w porównaniu z poziomem sprzed wybuchu wojny w Ukrainie, gdy zagrożający życiu głód dotyczył 276 mln ludzi – mówił w czwartek w Senacie USA David Beasley, dyrektor World Food Programme, systemu pomocy żywnościowej Organizacji Narodów Zjednoczonych.

– Stany Zjednoczone muszą wyasygnować minimum pięć miliardów dolarów na pomoc żywnościową, by powstrzymać falę głodu – dodał Beasley.

Przyczyną tej katastrofy jest wojna w Ukrainie – to tam WFP kupowało dotąd olbrzymią większość zboża, które trafiało do dotkniętych głodem krajów. Jednak konsekwencje będą globalne, bo tam, gdzie żywności może nie zabraknie, astronomicznie wzrosną jej ceny.

Zachodni analitycy już wprost oskarżają Kreml o to, że dąży do wywołania na świecie fali głodu i olbrzymich wzrostów cen żywności, bo to wywoła destabilizację polityczną państw demokratycznych i kolejne olbrzymie

fale migracyjne, w konsekwencji pomagając Rosjanom osiągnąć cele polityczne.

W trzecim miesiącu rosyjskiego najazdu na Ukrainę okazuje się, że stawką tej wojny jest nie tylko ropa, ale przede wszystkim chleb.

24 lutego Rosja zupełnie zablokowała ukraińskie porty na Morzu Czarnym, uniemożliwiając tym samym eksport przez nie zbóż. Mimo sukcesów armii ukraińskiej, która m.in. zatopiała krążownik „Moskwa”, blokada wciąż trwa. A nawet gdyby wojna skończyła się jutro, z powodu zaminowania kanałów żeglugowych potrzeba będzie miesięcy, by uruchomić je ponownie.

Konsekwencje są katastrofalne. Ukraina jest piątym największym na świecie eksporterem zbóż, w latach 2016-20 odpowiadała średnio za 7,8 proc. globalnego eksportu. Blisko 30 państw Afryki ponad 25 proc. zbóż kupowało właśnie tam.

Już teraz zboże gnieje w wagonach na bocznicach kolejowych, ale prawdziwa katastrofa dopiero rysuje się na horyzoncie.

Ukraińskie związki producentów żywności ostrzegają, że wskutek dotychczasowych konsekwencji wojny produkcja żywności tamże będzie od jednej trzeciej do połowy niższa niż w ubiegłym roku, a i to pod warunkiem, że nie dojdzie do kolejnych eskalacji, które utrudnią bądź uniemożliwią żniwa.

Blokada i zaminowanie Morza Czarnego są jednak największym zmartwieniem – bombardowany port w Odessie ma obecnie 15-20 mln ton zaległości. Już w kwietniu szacowano, że ich rozładowanie zajęłoby dwa lata ciągłej pracy – i to nie uwzględniając czasu

potrzebnego na przywrócenie portu do stanu sprzed wojny.

Zarazem Ukraina nie posiada magazynów pozwalających przechować zbiory z więcej niż jednego roku – jeśli zboże wciąż zalegające w silosach nie opuści kraju, nie będzie sensu kosić tego wschodzącego dziś na polach.

Rosja „militaryzuje żywność”

Kreml nie ukrywa, że widzi w żywności narzędzie polityczne. Sama Rosja jest największym eksporterem zbóż na świecie, odpowiada za 16,2 proc. towaru dostępnego na rynkach.

Od wybuchu wojny kremlowscy oficjele już kilkakrotnie grozili wprowadzeniem zakazu eksportu swojej żywności – na początku maja były prezydent i jeden z najbliższych współpracowników Władimira Putina Dmitrij Miedwiediew mówił, że Moskwa rozważa „zaprzestanie dostaw żywności i produktów rolniczych naszym wrogom”.

– Będziemy dostarczać żywność naszym przyjacielom za ruble i ich waluty krajowe – zapowiedział Miedwiediew.

W rezultacie ceny zaraz poszybowały w górę. I nic dziwnego, bo oznacza to, że blisko 25 proc. zboża obecnego na światowych rynkach może stać się niedostępne.

Dotąd Rosja nie zrealizowała gróźb blokady, ale eksperci podkreślają, że jest w tym logika – taki zakaz okaże się najboleśniejszy dla świata wówczas, gdy skutki odniosą też inne jej posunięcia.

Jakby tego było mało, Francję, która jest czwartym największym na świecie eksporterem zbóż (odpowiada za blisko 10 proc. globalnych dostaw), nawiedziła niespotykana susza. Od 1 stycznia do 9 maja spadło tam średnio zaledwie 200 milimetrów wody, to trzeci najbardziej suchy okres od 1960 r.

A tymczasem to właśnie we Francji widziarno zabezpieczenie żywnościowe Europy i świata w sytuacji rosyjskiej blokady ukraińskich portów. Co kluczowe – jak tłumaczy w rozmowie z dziennikiem „Financial Times” Christian Huyge, dyrektor naukowy francuskiej agencji produkcji rolnej – właściwie wszystkie tamtejsze zasiewy to zboża ozime, które



• Obwód zaporoski, południowo-wschodnia Ukraina. Rolnik w kamizelce kuloodpornej podczas siewu, 30 km od linii frontu FOT. DMYTRO SMOLYENKO/UKRINFORM/EAST NEWS

Światu grozi głód

Kryzys na rynku zboża

16,2 proc.

• To udział Rosji na globalnym rynku zbóż

7-8 proc.

• Udział Ukrainy

9,6 proc.

• Udział Francji; do obrazu globalnego kryzysu na rynku żywności trzeba jeszcze doliczyć zboże z Indii, które zakazały jego eksportu

teraz są w najbardziej wymagającej wody fazie wzrostu (formują się właśnie kłosy pszenicy i jęczmienia). „Najbliższych dziesięć dni to moment krytyczny” – stwierdził Huyge.

Jednak prognozy pogody nie przewidują deszczu w najbliższym czasie.

Kolejna zła wiadomość przyszła z Indii, które w piątek wprowadziły „z efektem natychmiastowym” całkowity zakaz eksportu zbóż. Choć to drugi największy na świecie producent zbóż, większość zbiorów idzie na zaspokojenie potrzeb liczącej 1,4 mld ludności tego kraju. W tym roku New Delhi zamierzało wypełnić lukę na światowych rynkach zbóż, eksportując ok. 10 mln ton, przede wszystkim do Indonezji, Tajlandii i na Filipiny, choć w planach było także zbudowanie przyczółków dla eksportu zboża do Europy.

Jednak podczas pandemii Indie wykorzystały dużą część rezerw zbóż, rozdając je za darmo ok. 800 mln niemogących pracować obywateli. A w tym sezonie rolnicy mierzą się z falą bezprecedensowych upałów. Z ich powodu tegoroczne zbiory są dużo niższe od średniej. New Delhi twierdzi, że zapewni bezpieczeństwo żywnościowe swojej populacji, jeśli nie pozwoli na eksport zboża.

Eksperci zaś obawiają się, że Indie mogą w najbliższym roku stać się importermem zboża, co dołoży jeszcze jedną cegiełkę do rozwijającego się kryzysu żywnościowego.

G7 i UE szukają rozwiązań

Skala problemu jest taka, że we wtorek do sprawy transportu ukraińskiego zboża odniósł się prezydent USA Joe Biden, który zapowiedział zaangażowanie USA w znalezienie rozwiązania pozwalającego „wydostać stamtąd tę żywność dla świata, by mogła pomóc zbić ceny”.

Z kolei w czwartek spotkali się w Niemczech ministrowie spraw zagranicznych oraz rolnictwa państw G7, by rozmawiać o możliwościach alternatywach dla transportu morskiego przez porty Morza Czarnego i ograniczeniu zdolności Rosji do wywołania globalnego kryzysu żywnościowego.

– To wyjątkowo odrażająca forma prowadzenia wojny przez Rosję, kradzieże, grabież, przywłaszczanie sobie zbóż ze wschodniej Ukrainy – mówił po spotkaniu niemiecki minister rolnictwa Cem Özdemir.

Problem jest jednak wyjątkowo skomplikowany. Oczywiście odpowiedzią jest próba organizacji transportu kolejowego. Z powodu związków politycznych Mińska z Moskwą jest wysoce wątpliwe, by udało się go zorganizować przez Białoruś do portów w krajach bałtyckich, które – po utracie ruchu towarów do i z Rosji – mają wolne moce przeładunkowe.

Alternatywna trasa wiedzie przez Polskę, jednak wiąże się z olbrzymimi trudnościami logistycznymi – Polska i Ukraina mają inny rozstaw torów, po obu stronach granicy nie ma też wystarczającej liczby odpowiednich wagonów.

Według kalkulacji przygotowanej przez Ukrainę, którą przytacza brytyjski dziennik „The Guardian”, koleją można by transportować 20 proc. tego, co obsługiwały czarnomorskie porty. A jednocześnie transport kolejowy jest pięciokrotnie droższy od morskigo, w efekcie zboże to miałyby ograniczony wpływ na spadek cen żywności. ●

• **Po lewej: Ukraina jest piątym największym na świecie eksporterem zbóż, ale od trzech miesięcy pola uprawne wyglądają tak jak na zdjęciu**

FOT. LEON KLEIN/
ANADOLU AGENCY/
ABACAPRESS.COM/
EAST NEWS

Sytuacja na froncie

Ukraińcy dotarli do granicy

Według amerykańskiego think tanku Institute for the Study of War (ISW) Rosjanie najprawdopodobniej porzucili plan szerokiego okrążenia ukraińskich wojsk i skupią się na opanowaniu obwodu ługańskiego. Tymczasem gubernator obwodu charkowskiego podał, że kontratakujący tam ukraiński oddział dotarł aż do granicy z Rosją.

Wpis na Telegramie gubernatora obwodu charkowskiego Oleha Sinihubowa pokazuje, jak daleko udało się Ukraińcom odrzucić rosyjskie siły od drugiego największego miasta kraju. Według niego do rosyjskiej granicy (nie wiadomo dokładnie, w którym punkcie) dotarli żołnierze 227. Batalionu 127. Brygady Obrony Terytorialnej.

„Dziękujemy wszystkim, którzy ryzykując swoje życie, uwalniają Ukrainę od rosyjskich najeźdźców”, napisał Sinihubow. Informację potwierdziło w poście na Facebooku ukraińskie ministerstwo obrony, dodając: „Razem po zwycięstwo!”.

Nie ma jeszcze potwierdzenia z zachodnich źródeł wywiadowczych.

Oddalony o blisko 40 km od rosyjskiej granicy Charków – ważny ośrodek kulturalno-naukowy i przemysłowy – pozostaje w ukraińskich rękach od początku wojny, ale tygodniami był ostrzeliwany przez rosyjską artylerię. W sobotę rano sztab generalny ukraińskich sił zbrojnych poinformował, że Rosjanie wycofują się spod tego miasta.

Duże straty Rosjan

Oleksij Arestowycz, doradca prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zelenskiego, poinformował w lokalnej telewizji, że rosyjscy żołnierze spod Charkowa są wysyłani do obwodu ługańskiego. Ich celem ma być zdobycie Siewierodoniecka, najbardziej wysuniętego na wschód miasta nadal kontrolowanego przez Ukraińców, kluczowego dla kontroli nad tym obwodem.

– Przygotowujemy się na nowe próby ataków ze strony Rosji w Donbasie, na zintensyfikowanie jej działań na południu Ukrainy – powiedział w najnowszej odezwie do narodu Zelenski. – Okupanci nadal nie chcą przyznać, że zabrnęli w ślepy zaułek, a ich „specjalna operacja” jest już fiaskiem – dodał.

W zeszłym tygodniu w staranie zaplanowanym uderzeniu Ukraińcy zadali Rosjanom ciężkie straty nad rzeką Doniec Siewierski w okolicy Siewierodoniecka. W wyniku ataku podczas przeprawy Rosjan przez most pontonowy zniszczone zostało trzy czwarte rosyjskiego batalionu, który liczył 50 pojazdów wojskowych i tysięcy żołnierzy.

Ukraińska armia podała w niedzielę wieczorem, że zniszczyła też kontrolowany przez Rosjan most kolejowy na trasie z Rubiżnego do Siewierodoniecka. Na dowód zamieściła nakręcony z góry film, na którym widać potężną eksplozję.

Moskwa podała z kolei, że uderzyła w cztery magazyny z pociskami artyleryjskimi w sąsiednim obwodzie donieckim. Unieszkodliwiła też dwie wyrzutnie raketowe, radar i 15 ukraińskich dronów. W poniedziałek rosyjskie ministerstwo obrony poin-



• **Ukraińscy żołnierze w pobliżu niedawno zdobytej wsi na północ od Charkowa** FOT. MSTYSLAV CHERNOV/AP

formowało ponadto o zestrzeleniu trzech ukraińskich myśliwców: w obwodzie mikołajewskim, charkowskim oraz w okolicach Wyspy Węży.

Rosjanie umacniają zajęte pozycje na południu Ukrainy, co wskazuje, że chcą na stałe opanować ten region. Według ukraińskich władz okopy i betonowe umocnienia powstają m.in. w obwodach mikołajewskim i chersońskim, pod Melitopolem i w zachodniej części obwodu zaporoskiego – czyli wzdłuż korytarza lądowego łączącego Krym z Donbasem. Nadal prowadzone są ciężki ostrzał i bombardowania z powietrza oraz morza zakładów Azowstal w Mariupolu, gdzie ostatnim obrońcom miasta kończą się woda i żywność.

Bitwa o Siewierodonieck

Zdaniem ekspertów z amerykańskiego think tanku Institute for the Study of War (ISW) Rosjanie najprawdopodobniej porzucili plan okrążenia ukraińskich wojsk od Iziumu do Doniecka, zawężając cel w Donbasie do przejścia pełnej kontroli nad obwodem ługańskim.

■
Oddalony o blisko 40 km od rosyjskiej granicy Charków tygodniami był ostrzeliwany przez rosyjską artylerię. W sobotę rano Rosjanie rozpoczęli wycofywanie się spod tego miasta

„Rosyjskie dowództwo wojskowe uczyni zapewne priorytetem bitwę o Siewierodonieck, jednocześnie podejmując pewne wysiłki, by przerywać ukraińskie linie zaopatrzenia w obwodzie donieckim. Rosyjskie siły kontynuują skoordynowane próby zdobycia Siewierodoniecka od północy i południa, co doprowadziłoby do głębszego okrążenia ukraińskich jednostek, niż początkowo oczekiwano”, czytamy w najnowszej analizie ISW.

Ocenia ona, że Rosji najprawdopodobniej brakuje już rezerwistów, co zmusza dowództwo do „szokującej” praktyki łączenia wielu różnych elementów, w tym członków elitarnych oddziałów z najemnikami. Sztab generalny Ukrainy podał, że w przygranicznych rosyjskich obwodach – Biełogrodzie, Woroneżu i Rostowie – uczestniczy w ćwiczeniach ok. 2,5 tys. rosyjskich rezerwistów, ale zdaniem ISW nie wystarczy to do uzupełnienia dużych strat poniesionych przez rosyjskie wojsko. Nawet

jeśli z okupowanych części obwodów ługańskiego i donieckiego przymusowo powoływani są poborowi.

Brytyjski wywiad wojskowy ocenił w niedzielę, że Rosja straciła już najpewniej blisko jedną trzecią sił lądowych, które 24 lutego rozpoczęły inwazję na Ukrainę.

W najnowszych, opublikowanych w poniedziałek uwagach wywiad zwraca uwagę na rozmieszczenie przy granicy z Ukrainą białoruskich sił, które wiążą część ukraińskich wojsk i nie pozwalają na posłanie ich do Donbasu.

Zdaniem Brytyjczyków białoruski dyktator Aleksander Łukaszenka „prawdopodobnie próbuje utrzymać równowagę między wspieraniem rosyjskiej inwazji a pragnieniem uniknięcia bezpośredniego militarnego zaangażowania w obawie przed zachodnimi sankcjami, ukraińskim odwetem i możliwym niezadowoleniem w białoruskim wojsku”.

Jeszcze więcej broni dla Ukrainy

Z Zachodu do Ukrainy nadal płynie strumień transportów z uzbrojeniem. Senat Stanów Zjednoczonych ma w środę przegłosować nowy pakiet wsparcia dla Kijowa o wartości 40 mld dol., z czego większość pójdzie właśnie na broń.

Od odparcia rosyjskiego ataku na stolicę Ukraińcy dostają także cięższy i bardziej zaawansowany sprzęt taki jak haubice czy pojazdy opancerzone. Zwolennicy jeszcze większej pomocy wzywają teraz do jak najszybszego przekazania jej wieloprowadnicowych wyrzutni raketowych, czyli systemów artylerii raketowej do nowoczesnego odpalania dużej liczby pocisków, takich jak M270 MLRS czy M142 HIMARS.

„[Należy] przygotować się na długą wojnę, by szybciej zwyciężyć. Walka jest daleka od zakończenia”, ocenia na Twitterze emerytowany generał USA Wes Clark.

Specjalizujący się w sprawach wojennych amerykański politolog Eliot A. Cohen, który wcześniej sugerował, że być może Zachód nie dostarczy wspomnianych wyrzutni w obawie przed eskalacją, twierdzi po rozmowie z wysokim przedstawicielem administracji USA, że chodzi raczej o przeszkody proceduralne, które są właśnie rozwiązywane.

„Byłoby bardzo dobrze dostarczyć tam jak najszybciej HIMARS, aby umożliwić Ukrainie wyzwolenie okupowanych terytoriów i pokonać coraz bardziej osłabioną rosyjską armię”, pisze na Twitterze Cohen. ●
Maciej Czarnecki

Uciekają, ale nie na zawsze

W Krzywym Rogu wojenni uciekinierzy pomagają innym uciekinierom. Mają nadzieję, że ukraińska armia wypędzi wroga z ich wiosek i miast, więc wkrótce będą mogli wrócić do siebie.

Piotr Andrusieczko

KRZYWY RÓG

Według Biura Wysokiego Komisarza ONZ ds. Uchodźców od czasu rosyjskiej inwazji Ukrainę opuściło już 6 mln obywateli. Ale wielu wcale nie chce wyjeżdżać za granicę i czeka na możliwość powrotu do własnych domów.

Położony kilkadziesiąt kilometrów od linii frontu Krzywy Róg stał się dużym centrum tranzytowym dla wewnętrznych migrantów. Ci, którzy tu przybyli i zostali na dłużej, nazywani są nie uciekinierami, ale „nowymi mieszkańcami”.

– Zakładaliśmy, że prędzej czy później wybuchnie wielka wojna. Nikt w to nie wierzył, my też nie chcieliśmy, ale przygotowaliśmy się – opowiada Serhij Miljutin, zastępca mera odpowiedzialny za pomaganie uciekinierom.

I dodaje: – Mielśmy rozpisane algorytmy, że sztab dla uchodźców powinien zacząć działać już pierwszego dnia wojny. Wiedzieliśmy, ile powinno być wody, jakie jedzenie i gdzie wszyst-

ko, co potrzeba, można szybko kupić w mieście. Współpracowaliśmy z organizacjami nie tylko lokalnymi, ale też międzynarodowymi. Na wsparcie naszych projektów otrzymaliśmy w ostatnich latach kilka milionów euro.

Jeden naród

Miljutin dobrze wie, co znaczy uciekać przed wojną ze swojego domu. Sam pochodzi z Doniecka, który był zmuszony opuścić z rodziną w 2014 r. Kiedy wybuchła wojna na wschodzie Ukrainy, do Krzywego Rogu przyjechało 50 tys. uciekinierów, w mieście pozostało ich ok. 17 tys. Nie tylko zintegrowali się z miejscowymi, ale też postanowili pomagać innym. Tak powstała organizacja Centrum Egida.

– Najważniejsze w pomocy uchodźcom to pierwszy kontakt. Kiedy 24 lutego rozpoczęła się wojna, już wieczorem wszystko było u nas gotowe do ich przyjęcia. Wcześniej znaleźliśmy dla nich stosowne miejsce i ustaliliśmy, gdzie będzie centrum medyczne, gabinet psychologa, pokoje dla dzieci z matkami – mówi Miljutin.

Np. namioty przed budynkiem sztabu są w różnych kolorach – niby drobiazg, ale teraz łatwiej wyjaśnić ludziom, gdzie mają się zebrać. Na drzwiach plakaty z instrukcjami, co gdzie można otrzymać.

– To podstawowa paczka od miasta, którą wydajemy każdemu. Kilogram kaszy, ryż, makaron, olej, mleko skondensowane, konserwa mięsna – pokazuje Łarysa, jedna z głównych działaczek Centrum Egida, która również uciekła z Donbasu, ale osiem lat temu.

Osobno jest rozdawana żywność dla dzieci, przybory higieniczne.

– Dla poprawy nastroju częstujemy ich też czekoladkami – mówi Łarysa.



Uchodźcy wracają do Ukrainy

• Zdaniem przedstawicieli ONZ od 24 lutego, kiedy wybuchła wojna w Ukrainie, do 13 maja z kraju zaatakowanego przez Rosję wyjechało 6,1 mln osób.

Najwięcej – bo 3,3 mln – wyjechało do Polski, niepełna milion do Rumunii i Mołdawii, 600 tys. na Węgry i ponad 400 tys. na Słowację.

Do tego 800 tys. osób wyjechało do Rosji – Kijów jednak oskarża Moskwę, że część tych ludzi to ofiary polityki wywózki ludności cywilnej z okupowanych przez najeźdźców terenów na wschodzie i południu kraju.

Teraz jednak sytuacja się odwraca. Powołując się na dane Straży Granicznej, Ukraińska Prawda pisze, że od 9 maja więcej ludzi wraca obecnie do kraju, niż zeń wyjeżdża.

„Przez pięć dni z rzędu liczba osób wjeżdżających do Ukrainy przez jej zachodnią granicę była wyższa niż liczba wyjeżdżających. W tym czasie napływ ludzi do Ukrainy netto wyniósł 31 tys. osób, jest to najwyższa liczba od początku wojny” – pisze ukraiński serwis informacyjny.

Obecna zmiana salda migracji wydaje się odzwier-

cedlać sytuację na froncie, gdzie armii ukraińskiej udało się skutecznie odeprzeć fatalnie zorganizowane i dowodzone wojska rosyjskie.

W efekcie Ukraińcy mają prawo wierzyć, że ich państwo skutecznie obroniło się przed agresją Kremla, wobec czego wracają do swoich domów i rodzin – w większości przypadków uchodźstwo rozdzieliło bowiem rodziny, gdyż mężczyźni w wieku poborowym nie mogli opuścić ojczyzny. ●

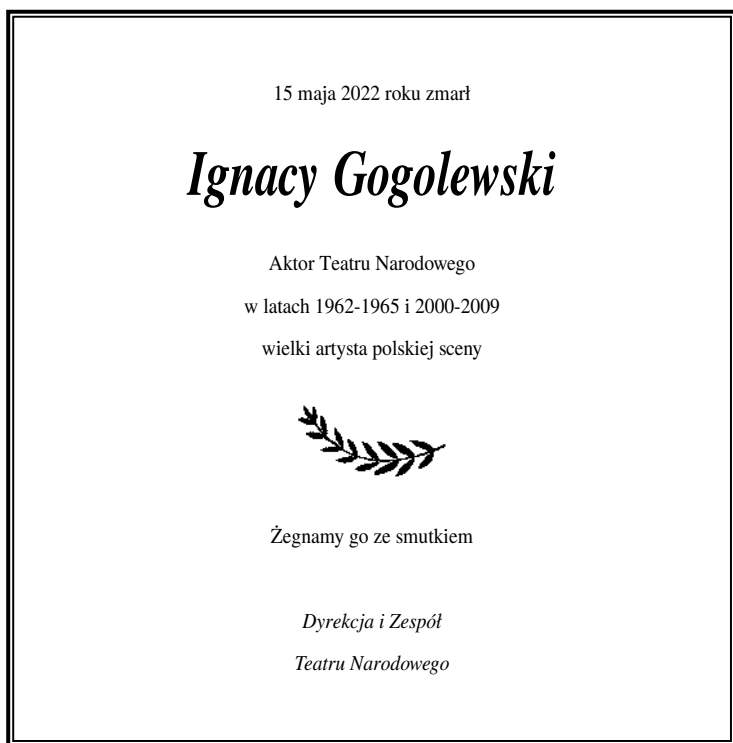
Stanisław Skarżyński

Ucieczka przed wojną

6

MLN

• **obywateli Ukrainy opuściło swój kraj od czasu rosyjskiej inwazji 24 lutego**



www.niekrologiwyborcza.pl/34179334

To, co się dzieje w sztabie, to o wiele więcej niż zwykła pomoc. Zamiast nazwać to miejsce centrum dla uchodźców, ochrztili je mianem „Dom Narodowy”. Bo zarówno stali mieszkańcy, jak i uciekinierzy są jednym narodem.

Konserwy i kamizelki kuloodporne

Wojna zmieniła miasto, które jest dużym ośrodkiem przemysłu ciężkiego. Teraz zaczęto tu produkować na dużą skalę konserwy mięsne, szyte są kamizelki kuloodporne, mundury. A do pracy zapraszani są również uchodźcy.

– Większość jest tutaj tranzytem, ale jeśli jesteś na przykład lekarzem, od razu proponujemy ci pracę. I niektórzy zostają. To samo dotyczy nauczycieli, wykładowców, inżynierów. Mamy listy wolnych etatów we wszystkich przedsiębiorstwach – dodaje Miljutin.

– Koronawirus nie zniknął, dlatego obowiązkowo wydajemy też maski, pastę, mydło, żele, szampony, dezodoranty, papier toaletowy. Rzeczy elementarne – mówi Łarysa.

Teraz Dom Narodowy zapewnia również materace, pościel, poduszki, ręczniki, bo ludzie często wynajmują mieszkania, w których nie ma nic. Dla starszych dzieci przygotowano komputery, a instruktorzy z domów kultury prowadzą zajęcia. Dyżuruje również psycholog dziecięcy.

– Główny problem to gwałtowne wahania nastroju: dzieci płaczą albo się złością, są przygnębione. Pomagamy im się uspokoić i poczuć, że są już bezpieczne – mówi Wiktor.

Teraz dziennie są dwa-trzy takie przypadki. Dlatego, że zjawia się mniej uchodźców. Z Mariupola większość już wyjechała. Z Chersonia było wielu, ale Rosjanie przestali wypuszczać. Z okupowanych terytoriów docierają teraz ludzie, którzy szli pieszo po 8-10 godzin albo płynęli pontonami, ryzykując często życie.

Ale wszyscy wolontariusze pozostają na miejscu, bo w każdej chwili znów mogą być

kolejne duże fale, tak jak na Wielkanoc, kiedy jednej nocy przyjechało 2 tys. osób.

Na piętrze dyżurują przedstawiciele policji i wojskowej komisji uzupełnień.

– Wojny nikt nie skasował. Rejestrujemy tutaj przybyłych – tłumaczy Łarysa.

Obok przechowuje się odzież, która jest wydawana potrzebującym, bo ludzie często uciekają, tak jak stoją, bez żadnych rzeczy osobistych. Wszystko jest posegregowane i rozwieszane jak w sklepie. Tym magazynem opiekuje się przesiedleńca z Chersonia. Kiedy wybuchła wojna, był za granicą i nie mógł już wrócić do własnego domu.

– U niego jest zawsze idealny porządek, nie mam takiego w domu – śmieje się Łarysa.

Na piętrze zorganizowano też strefę odpoczynku oraz gabinet pomocy medycznej. – Przede wszystkim ludzie nie wytrzymują nerwowo, mają podwyższone ciśnienie. Dzisiaj zaś dotarło dwóch rannych wolontariuszy. Mamy wszystko, żeby udzielić pomocy – opowiada dyżurująca lekarka.

Jest tu też mobilny rentgen oraz karetka pogotowia. To ważne, bo wiele osób przybywa do Krzywego Rogu z terenów będących wciąż pod ostrzałami.

Wrócić do siebie

Nowych uciekinierów jest mniej, ale do sztabu ciągle zwracają się ludzie potrzebujący pomocy.

Nadija trzyma zwinięty materac – dla matki. Razem z mężem uciekli z Siewierodoniecka w obwodzie lugańskim już 11 marca – po pierwszych trzech dniach artyleryjskich ostrzałów.

– Mieszkaliśmy na dziewiątym piętrze, pięciocentymetrowy odłamek wleciał przez okno w kuchni do korytarza. Opuściliśmy miasto samochodem, sześciu dorosłych i dziecko – opowiada jej mąż Wołodimir.

Do Krzywego Rogu trafili przypadkowo, gdy nie znaleźli lokum w Dnieprze.



◀ Łarysa, wolontariuszka, działaczka Centrum Egida, w Domu Narodowym w Krzywym Rogu

FOT. PIOTR ANDRUSIECZKO

– Nasz dom jeszcze jakiś czas temu był cały, ale teraz nie wiemy – mówi Nadija.

Nie chcą jechać dalej. Mają nadzieję, że ukraińska armia utrzyma miasto i przejdzie do kontrataku, a oni będą mogli wrócić do siebie.

– Siewierodoniek był taki ładny, zielony. Byliśmy bardzo zadowoleni, gdy żyliśmy tam. I wszystko to w jednym momencie się skończyło – dodaje Nadija.

Siostry Maryna i Ira również przyszły po pomoc. Maryna jest w ciąży. Pod koniec marca uciekły z Nowoworoncowki w obwodzie chersońskim przy granicy z dniepropietrowskim, Rosjanie jej nie okupowali.

– Zajechali do nas tylko raz, szukali siedzi by policji. Potem nasi zaczęli kontratakować. Wioska do dziś znajduje się w strefie działań bojowych, połowa jest zniszczona. Byłam tam przedwczoraj, z ziemi sterczą pociski. Trafiłam pod ostrzał, dwie godziny spędziłam w piwnicy. Przed chwilą tam dzwoniliśmy i teraz też trwa ostrzał – mówi Maryna.

Na miejscu pozostał jej mąż, ratownik służby ds. sytuacji nadzwyczajnych. Zostali też rodzice, bo nie chcą opuszczać domu.

Przyjadą do nas z ministerstwa, żeby się uczyć

– Byłam wczoraj w ministerstwie ds. reintegracji terytoriów okupowanych. Powiedzieli, że przyjadą tu, żeby się od nas uczyć – mówi, nie skrywając dumy, Łarysa.

Zdaniem Miljutina przepis na sukces jest prosty: – Po pierwsze, my znamy te problemy, bo sami jesteśmy uciekinierami. Po drugie, miejscowa władza dobrze współpracuje z organizacjami pomocowymi – zarówno miejscowymi, jak i zagranicznymi.

Jedną z wolontariuszek w Domu Narodowym jest kobieta z obwodu charkowskiego. Kiedy opuszczała z rodziną swój dom, w samochód uderzył pocisk.

– Na jej oczach zginęła wnuczka i kierowca, a ona została ranna. Podleczyli ją, ale dzieci wciąż leżą w szpitalu. Bardzo ją lubimy i cenimy, ale nigdy nie mówimy, jak nam jej szkoda z powodu tych przeżyć. Bo to uczucie, które prowadzi donikąd – podkreśla Łarysa. ●

Wojna i inflacja biją w gospodarke UE

Bruksela tnie prognozy wzrostu gospodarczego i podwyższa przewidywane wskaźniki inflacji w Unii Europejskiej. Polska jest szczególnie mocno narażona na skutki wojny w Ukrainie.

Tomasz Bielecki

BRUKSELA, DEUTSCHE WELLE

Komisja Europejska przedstawiła w poniedziałek swoje wiosenne prognozy gospodarcze dla 27 krajów Unii. Zdominowało je dalsze pogorszenie perspektyw wzrostu i inflacji, w dużej mierze wskutek kryzysu cenowego na rynku energii wywołanego napaścią Rosji na Ukrainę.

– Polska weszła w 2022 r. z mocnymi podstawami gospodarczymi. Ale spadek nastrojów inwestycyjnych, załamanie wymiany handlowej z Rosją i Ukrainą oraz wzrost inflacji, który odbija się na sile nabywczej, w krótkiej perspektywie spowolnią wzrost gospodarczy. Polska gospodarka wzrośnie w 2022 r. o 3,7 proc., a w 2023 r. – o 3 proc. – powiedział Paolo Gentiloni, komisarz UE ds. gospodarczych.

Tymczasem jeszcze na początku lutego Komisja Europejska szacowała polski wzrost na 5,5 proc. w 2022 r. na oraz 4,2 proc. w 2023 r.

Cała Unia odnotuje w tym roku wzrost gospodarczy o 2,7 proc. (1,6 proc. w Niemczech), znacznie poniżej wcześniejszych oczekiwań na poziomie 4 proc.; z kolei w 2023 r. powinien wynieść 2,3 proc. (2,4 proc. w Niemczech).

Inflacja w UE mocno zróżnicowana

Komisja Europejska prognozuje polską inflację na 11,6 proc. w tym roku (6,5 proc. w Niemczech), przy zakładanym najmocniejszym skoku w trzecim kwartale, oraz 7,4 proc. w 2023 r. (3,1 proc. w Niemczech).

– Wskaźniki i prognozy inflacji na najbliższe dwa lata mocno się różnią pomiędzy poszczególnymi krajami Unii. Inflacja w Europie Środkowo-Wschodniej jest wyraźnie wyższa niż w pozostałych krajach UE – podkreśla Gentiloni.

W tym roku prognozowane wskaźniki inflacji będą sięgać od 4,4 proc. w Portugalii do 12,5 proc. na Litwie (przy średniej unijnej 6,8 proc.), a w 2023 r. od 1,8 proc. w Hiszpanii do 7,3 proc. w Polsce (przy średniej unijnej 3,2 proc.).

Eksperti Komisji Europejskiej tłumaczą, że tak mocne zróżnicowanie inflacji między unijnym wschodem i resztą UE jest w dużej mierze skutkiem rozbieżno-



• **Komisja Europejska prognozuje polską inflację na 11,6 proc. w tym roku**

FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Według Komisji zwiększona niepewność co do perspektyw gospodarczych i podwyższona inflacja obniżą skłonność domowych do wydawania pieniędzy

ści we wzroście detalicznych cen energii, a także różnic w znaczeniu wydatków na energię oraz żywności w „koszykach konsumpcyjnych” w różnych krajach Unii.

Skutki wojny dla Polski

Komisja Europejska przedstawiła też szacunki gospodarczego „narażenia” poszczególnych państw UE na wojnę w Ukrainie. I podkreśla, że kraje bałtyckie oraz Europy Środkowo-Wschodniej mogą to odczuć najbardziej dotkliwie, głównie ze względu na wysoką energochłonność gospodarek oraz znaczenie Rosji w ich handlu zagranicznym, w tym w imporcie gazu.

Bruksela wskazuje, że wśród dużych państw Unii to właśnie Polska „wydaje się najbardziej podatna na takie zagrożenia”. Głównie za sprawą stosunkowo dużego narażenia na straty po załamaniu handlu z Rosją oraz Ukrainą oraz znaczenia cen energii w budżetach domowych (Holandia, Niemcy i Włochy – na poziomie średniej unijnej; natomiast Francja i Hiszpania są dużymi krajami UE najmniej narażonymi na skutki obecnej wojny).

Zwiększona niepewność co do perspektyw gospodarczych i podwyższona inflacja obniżą skłonność polskich

gospodarstw domowych do wydawania pieniędzy, choć „duży napływ osób uciekających z Ukrainy będzie bodźcem dla konsumpcji” i nieco zrównoważy te czynniki. Bruksela oczekuje, że inwestycje prywatne będą ograniczane w pozostałej części 2022 r., ponieważ niższe zaufanie powoduje odkładanie decyzji inwestycyjnych firm.

Mimo tych negatywnych zmian Komisja przewiduje dalszy wzrost zatrudnienia w Polsce, choć „stopa bezrobocia prawdopodobnie wzrośnie do 4,1 proc.” w 2022 r. (z 3,4 proc. w 2021 r. według metodologii unijnej) ze względu na zakładany duży napływ na rynek pracy uciekinierów z Ukrainy.

Wojna zwiększa deficyt

Niekorzystny rozwój sytuacji gospodarczej wynikający z inwazji Rosji na Ukrainę doprowadzi do znacznego pogorszenia sytuacji budżetowej Polski w 2022 r.

Deficyt sektora finansów publicznych wzrośnie do 4 proc. PKB (z 1,9 proc. w 2021 r.) oraz do 4,4 proc. w 2023 r. Wpływ na to będą miały koszty „środków tymczasowych przyjęte w odpowiedzi na wysokie ceny energii i żywności” oraz koszty pomocy dla osób uciekających z Ukrainy.

Mimo to UE nadal nie szuka dodatkowych funduszy na pomoc krajom Unii przyjmującym uchodźców. Komisja Europejska oferuje m.in. Polsce szybkie i łatwe przesuwanie funduszy unijnych, które – gdyby nie wojna – trafiłyby na inne, zwykle cele polityki spójności.

– Duża reforma podatkowa wprowadzona w 2022 r., czyli „Polski ład”, znacznie zmniejszy wpływy z podatków dochodowych, głównie ze względu na obniżenie podstawowej stawki podatku dochodowego od osób fizycznych – szacuje Komisja.

Polski dług publiczny – liczony metodologią unijną – powinien spaść z 54 proc. PKB w 2021 r. do 50 proc. w 2023 r. ●

Prenumerata **wyborcza.pl**

Świętuj z nami
33. urodziny i 10 tysięcy wydań „Wyborczej”
33% zniżki NA ZAWSZE
10 tysięcy e-booków w prezencie

wyborcza.pl/urodziny



Dlaczego zostali pod ziemią?

Górników z Pniówka nie powinno być pod ziemią w chwili wybuchu. W związku z zagrożeniem klimatycznym mieli pracować tylko 6 godzin i o północy wyjechać na powierzchnię. 20 kwietnia nie wyjechali, a kilkanaście minut później doszło do tragedii.

Marcin Pietraszewski

Ze względu na pracę maszyn, a także temperaturę górotworu, w kopalniach co jakiś czas sprawdza się temperaturę w wyrobiskach. Jest to ważne dla bezpieczeństwa, a także komfortu pracy górników. Jeśli w jakimś miejscu pod ziemią temperatura powietrza jest większa niż 28 stopni Celsjusza, wprowadza się tam pierwszy stopień zagrożenia klimatycznego. Czym to skutkuje?

– Dla pracowników przebywających w takich miejscach dłużej niż przez 2 godziny ogranicza się czas pracy do sześciu godzin – wyjaśnia Anna Swiniarska-Tadla, rzeczniczka Wyższego Urzędu Górniczego w Katowicach.

Ten czas jest liczony od momentu zjazdu pod ziemię do chwili wyjazdu na powierzchnię. – Przestrzeganie tego jest ważne, bo praca w takich warunkach jest wycieńczająca. A wiadomo, że im bardziej zmęczony człowiek, tym łatwiej o błąd – mówi jeden z górników.

Pierwszy stopień zagrożenia

W należącej do Jastrzębskiej Spółki Węglowej kopalni Pniówek temperaturę w wyrobiskach i chodnikach mierzono od końca marca do 14 kwietnia. „Wyborcza” dotarła do zarządzenia Marcina Mikołajczyka, zastępcy dyrektora zakładu [kopalnia od 31 marca nie miała dyrektora, którego przymuszono do odejścia na emeryturę i nie powołano jego następcy], w sprawie wprowadzenia pod ziemią pierwszego stopnia zagrożenia klimatycznego.

15 kwietnia Mikołajczyk wskazał 16 miejsc w kopalni, gdzie temperatura przekracza 28 stopni. Jednym z nich była znajdująca się na poziomie 1000 metrów ściana N-6. Pierwszy stopień zagrożenia klimatycznego obowiązywał tam od sekcji 45 do sekcji nr 1 oraz w chodniku N-11 za ścianą do wylotu z rejonu.

Opóźniony zjazd uratował życie

20 kwietnia kilkanaście minut po północy na tej ścianie doszło do wybuchu metanu. Pod ziemią pracowało wtedy kilkudziesięciu górników. Z danych systemu zjazdów, do których

dotarła „Wyborcza”, wynika, że wszyscy zjechali pod ziemię 19 kwietnia o godzinie 18.

– Skoro pracowali w pierwszej strefie zagrożenia klimatycznego, to zgodnie z przepisami w chwili wybuchu nie powinno ich być pod ziemią. Na powierzchni powinni się zameldować punktualnie o północy – wyjaśnia nasz informator z kopalni.

Kolejna zmiana miała zjechać pod ziemię o północy, ale z danych kopalnianego systemu wynika, że 20 kwietnia ten zjazd się opóźnił o kilka minut. To uratowało życie górnikom, nie zdążyli dotrzeć w rejon, gdzie doszło do katastrofy. Gdyby obowiązywał tam tryb ośmiogodzinny, zmiennicy zjeżdżaliby o godzinie 1.30.

Dlaczego górnicy ze zmiany o godzinie 18 po północy nadal byli pod ziemią? – Mogli walić nadgodziny albo przełożeni nie dali im wyboru, mówiąc, że jakaś robota jest nieskończona i trzeba zostać – wyjaśnia nasz informator z kopalni.

Po pierwszym wybuchu metanu na pomoc poszkodowanym górnikom wysłano ratowników. O godzinie 3 – w trakcie trwania akcji ratunkowej – doszło do kolejnej eksplozji metanu. W obu eksplozjach zginęło 9 górników, ponad 20 zostało poparzonych, a 7 pozostało pod ziemią. Oficjalnie mają status zaginionych, ale wiadomo, że nie żyją.

Organizację pracy wyjaśni prokuratura

Zapytałem Jastrzębską Spółkę Węglową, dlaczego górnicy, którzy zjechali do pracy na ścianie N-6, gdzie wprowadzono pierwszy stopień

Kolejna zmiana miała zjechać o północy, ale zjazd się opóźnił o kilka minut. To uratowało życie górnikom, nie zdążyli dotrzeć w rejon katastrofy



• 20 kwietnia 2022 r., kopalnia Pniówek podczas akcji ratunkowej

FOT. DOMINIK GAJDA / AGENCJA WYBORCZA.PL

zagrożenia klimatycznego, nie wyjechali na powierzchnię o północy. I kto o tym zdecydował?

„W ścianie N-6 występowały miejsca ze skróconym czasem pracy. Przy odpowiedniej organizacji pracy żadnej osobie pracującej w ścianie N-6 nie przysługiwałby skrócony czas pracy. Za organizację pracy w ścianie odpowiada sztygar bądź przodowy. Jak została zorganizowana praca w ścianie N-6 w dniu katastrofy, ustali OUG w Rybniku oraz prokuratura” – napisał nam Tomasz Siemieniec, kierownik zespołu komunikacji JSW.

Kopalniany system „Zefir”, który monitoruje pracę wszystkich podziemnych urządzeń, w nocy z 19 na 20 kwietnia nie odnotował stopniowego wzrostu stężenia metanu. Nagle o godzinie 0.12 czujnik znajdujący się na początku ściany N-6 zarejestrował gwałtowny skok stężenia metanu, a potem nastąpiła eksplozja. Metanometria automatyczna wyłączyła pracę kombajnu.

Czujnik nie pokazywał obecności metanu

Przez prawie trzy godziny po pierwszym wybuchu czujnik na początku ściany N-6 pokazywał, że stężenie metanu rośnie. Zgodnie z przepisami, jeśli poziom metanu osiągnie 2 proc., w rejonie wyłącza się wszystkie urządzenia, a kiedy stężenie dojdzie do 3 proc., wycofuje się ludzi. Są to warunki zagrażające życiu. Po pierwszym wybuchu, choć stężenie metanu było wysokie, ktoś zdecydował o wysłaniu pod ziemię ratowników górniczych. Dlaczego? JSW nie odpowiedziało na to pytanie.

Zaskakujące dane pokazał za to czujnik znajdujący się na końcu ściany N-6. O godzinie 0.12 odnotował on wybuch metanu, jednak potem przez blisko dwie godziny pokazywał, że jego stężenie jest na bezpiecznym poziomie. Ten czujnik wzrost stężenia metanu odnotował dopiero kilkanaście minut po godzinie 2. Od tego momentu poziom metanu na końcu ściany N-6, doszło do drugiego wybuchu. Tam z kolei czujnik do samego końca pokazywał bezpieczny poziom metanu.

Okoliczności katastrofy w kopalni Pniówek badają prokuratura i komisja powołana przez

Wyższy Urząd Górniczy. Ustalenie, co się działo pod ziemią, na razie jest utrudnione, bo w miejscu tragedii nie można przeprowadzić wizji lokalnej, a także wyciągnąć ciał zaginionych. Ze względów bezpieczeństwa rejon wybuchu został zamknięty na co najmniej kilka miesięcy.

Górnicza wdowa: Mają krew na rękach

Trzy dni po wybuchach metanu w kopalni Pniówek doszło do podziemnego wstrząsu i gwałtownego wypływu metanu w należącej do JSW kopalni Zofiówka. W tej katastrofie zginęło 10 górników. Teraz wdowa po jednym z nich w mediach społecznościowych opublikowała apel [pisownia oryginalna]: „Jestem żoną zmarłego Górnika w kopalni Zofiówka i niech to wie cały świat że sprawy tak nie zostawię. Mają krew na rękach tylu ludzi i napewno Sąd ostateczny nimi się zajmie ale jeszcze muszą odpowiedzieć za to na Ziemi aby w największej mierze uniknąć kolejnych katastrof. Myślę że wszystkie rodziny powinniśmy się zjednoczyć i zrobić porządek z tym kurestwem. Kto jest tego samego zdania z Zofiówki oraz Pniówka proszę się ze mną skontaktować. Wiem co czujecie i jestem z Wami całym sercem”.

Związkowcy apelują o gwarancje bezpieczeństwa

Z kolei Bogusław Ziętek, lider związku zawodowego Sierpień '80, zaapelował do wicepremiera Jacka Sasina, który kieruje Ministerstwem Aktywności Państwowych, o gwarancję bezpieczeństwa dla górników, którzy zechcą opowiedzieć o nieprawidłowościach, do jakich miało dochodzić w obu kopalniach.

„Tragiczne wydarzenia w kopalniach JSW, Pniówek i Zofiówka czekają na odpowiedź. Ból i rozpacz potęgowane są przez narastające wątpliwości, czy musiało do tego dojść. Do naszego Związku docierają kolejne informacje, że zarówno przed samymi tragicznymi wydarzeniami w kopalniach Pniówek i Zofiówka, jak również podczas akcji ratunkowych popełniono szereg błędów i nieprawidłowości” – napisał Ziętek do Sasina. Jak na razie wicepremier na zareagował na prośbę działaczy. ●

Opozycja o grupie trzymającej kamienicę BZ WBK

Pierwsze komentarze po naszym tekście o grupie trzymającej kamienicę BZ WBK. Posłanka Lewicy Agnieszka Dziemianowicz-Bąk pyta, czy sprawę zbadają służby. Wracają kwestie jawności majątku polityków.

Wczoraj opisaliśmy, jak grupa przedsiębiorców przejmowała nieruchomości po Banku Zachodnim WBK, którego prezesem do jesieni

2015 r. był premier Mateusz Morawiecki. Znaleźliśmy kilkanaście transakcji, w których uczestniczyła grupa powiązanych ze sobą przedsiębiorców. Wśród nich Paweł Marchewka, biznesmen, który wyłożył pieniądze na realizację głośnej transakcji związanej z zakupem gruntu od żony premiera.

„Sprawą zajęli się wrocławscy dziennikarze. A kiedy zajmą się odpowiednio służby?” – pyta posłanka Lewicy Agnieszka Dziemianowicz-

Bąk. Katarzyna Lubnauer z Koalicji Obywatelskiej przypomina zaś dyskusję o jawności majątków polityków, która zaczęła się, gdy „Wyborcza” przed trzema laty ujawniła historię działki na wrocławskim Opole, którą państwo Morawiecy kupili od parafii wojskowej.

„Polacy mają prawo do jawności majątku małżeństwa Morawieckich, jak również szczegółów transakcji związanej z działką Morawieckich. Bo to ukrywanie coraz bar-

dziej podejrzanie wygląda” – przekonuje Katarzyna Lubnauer. Jej klubowy kolega Michał Szczerba na Twitterze nazwał nawet premiera Mateusza Morawieckiego oligarchą, też nawiązując do niejawności wokół majątku państwa Morawieckich.

Wrocławski poseł Koalicji Obywatelskiej Michał Jaros też pisał o oligarchii: „Jak mawiał klasyk, »jeśli ktoś posiada pieniądze, to skądś je ma!«. Zrobili sobie IV Rzeczpo-

spolitą dla bogatych, oligarchów i ich nowych elit, a Polacy ledwo wiążą koniec z końcem...”.

Tymczasem Centrum Informacyjne Rządu przekonuje, że Mateusz Morawiecki jako prezes banku nie zajmował się sprzedawaniem nieruchomości, nie ma żadnych relacji z biznesmenami, których opisaliśmy, i że w ogóle „Wyborcza” „tworzy nieistniejącą, alternatywną rzeczywistość”. ●

Marcin Rybak

Uczniowie czują się tu bezpiecznie

– W szkole strachu już nie ma. Takiego jak 10 lat temu, kiedy chodziło moje rodzeństwo – mówi jeden z uczniów szkoły wyróżnionej w Rankingu Szkół Przyjaznych LGBTQ+ 2022.

Karolina Słowik

Czy na studniówkę mogą przyjść pary homoseksualne? Czy nauczyciele zwracają się preferowanymi zaimkami i imionami do osób transpłciowych i niebinarnych? Czy za tęczęwą przypinkę możesz mieć kłopoty? Czy szkoła obchodziła „tęczowy piątek”? Czy w twojej szkole pracuje chociaż jedna osoba, na którą możesz liczyć w sytuacji dyskryminacji czy przemocy?

Na te pytania odpowiedziało 14 tys. uczniów z całej Polski. Ci z Warszawy już po raz czwarty, a ci z innych polskich miast – dopiero po raz drugi. Na podstawie ich odpowiedzi (a w tym roku również odpowiedzi nauczycieli i rodziców) powstał Ranking Szkół Przyjaznych LGBTQ+ 2022, który został objęty m.in. patronatem Komii

sji Europejskiej w Polsce. – Ale i tak największą wagę mają odpowiedzi osób uczniowskich. To ich poczucie bezpieczeństwa w szkole najbardziej nas obchodzi – podkreśla koordynator rankingu Dominik Kuc, który zainicjował akcję cztery lata temu. Sam był wtedy maturzystą. Z tegorocznego badania, które powstało przy okazji rankingu, wynika, że około pół miliona uczniów i uczennic nie czuje się bezpiecznie w swojej szkole.

– To blisko 30 proc. – zaznaczał Dominik Kuc podczas konferencji prasowej. – Na szczęście 83 proc. ankietowanych wskazało, że mają przynajmniej jedną osobę, do której mogą się zwrócić z prośbą o pomoc – powiedział

Jak dodał, system stoi na nauczycielach i nauczycielkach, którzy wspierają młodzież LGBTQ+. Stąd pomysł, by wskazywać i nagradzać szkoły, które dla młodych są bezpieczne.

Strachu już nie ma

Szkoła Jakuba Hamanowicza, ucznia II klasy liceum, znalazła się wysoko w rankingu. – Znam VII LO im. Józefa Wybickiego w Gdańsku od dziesięciu lat. Tu chodziło moje starsze rodzeństwo. I mogę po-

wiedzieć, że poziom świadomości się zmienił. Gdzieś tak od trzech lat jest naprawdę spokojnie. Teraz już nikt nie musi się tu bać, jeśli jest gejem, lesbijką czy osobą trans. Może liczyć na wsparcie psychologiczne czy pedagogiczne. Dla środowiska uczniowskiego orientacja seksualna i mniejszości to rzeczy oczywiste. Wciąż zdarzają się przypadki, że nauczyciel czy uczeń powie coś niestosownego, ale to raczej wyjątki – mówi Jakub.

Podkreśla, że jeszcze parę lat temu wiele osób bało się nosić kolorowe przypinki, teraz już strachu nie ma. – To już naturalne, powszechne, nikt nie reaguje obelgami – kontynuuje Jakub, ale przyznaje, że to, czego mu brakuje, to oficjalne wsparcie dyrekcji dla społeczności LGBTQ+.

– Nie mieliśmy „tęczowego piątku” ani innej oficjalnej akcji wspierającej tę mniejszość. Sam nawet miałem pomysł na coś takiego po tym, jak napisał do mnie chłopak, który bał się wyoutować. Wspierałem go, jak mogłem, ale chciałem, by szkoła też dała mu znać, że tu jest bezpiecznie. Niestety, nikt nie pociągnął tego dalej – wspomina Jakub. Z kolei w prywatnym Międzynarodowym Liceum Paderewski w Lu-

Pierwsza dziesiątka rankingu

1. XXXVIII Dwujęzyczne Liceum Ogólnokształcące w Poznaniu
2. Międzynarodowe Liceum Ogólnokształcące Paderewski w Lublinie
3. Liceum Ogólnokształcące „Collegium Gedanense” w Gdańsku
4. I Społeczne Liceum Ogólnokształcące im. Maharadży Jam Saheba Digvijay Sinhji „Bednarska” w Warszawie
5. Wielokulturowe Liceum Humanistyczne im. Jacka Kuronia w Warszawie
6. 21. Społeczne Liceum Ogólnokształcące im. Jerzego Grotowskiego w Warszawie
7. Liceum Ogólnokształcące nr 17 w Warszawie
8. I Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Olsztynie
9. III Liceum Ogólnokształcące im. Samuela Bogumiła Lindego w Toruniu
10. XXX Liceum Ogólnokształcące im. Jana Śniadeckiego w Warszawie

blinie są i „tęczowe piątki”, i można nosić przypinki, a przejawy dyskryminacji to zwyczajny obciach. – Jestem bardzo dumna z mojej szkoły. Wiem, że w wielu nie jest tak kolorowo. Nauczyciele tępią za pomalowane paznokcie, nie mówiąc już o innej orientacji seksualnej. U nas o sobie można mówić głośno. Można się wyrażać na każdy sposób. Jeśli ktoś chce pomalować oczy, włosy czy paznokcie, to jest to OK dla naszej kadry. Wiedzą, że dodajemy sobie tym samym pewności siebie – mówi Antonina Krawczyk, uczennica szkoły.

Bezpieczeństwo fizyczne i psychiczne

Dalej w rankingu jest aż pięć szkół z Warszawy, ale również licea z Boguchwały czy Lesznowoli. Każde z nich otrzymało tablicę „Bezpieczna szkoła”. – To, w jaki sposób minister Czarnek odnosi się do młodzieży LGBTQ+ oraz jego plany wobec ograniczenia udziału organizacji pozarządowych w szkołach, wymusza na nas przypomnienie, że najważniejsze dla uczniów jest bezpieczeństwo. A to obowiązek, który wynika z prawa oświatowego: bezpieczeństwo nie tylko fizyczne, ale także psychiczne – podkreśla Dominik Kuc. ●

Zmiana w Trójce

Dawid Wildstein, syn Bronisława, został wiceszefem radiowej Trójki – podał portal Press.pl. Będzie zastępcą Marcina Wąsiewicza.

Po przejęciu przez PiS mediów publicznych w 2016 r. Trójką rządili m.in. Paulina Stolarek-Marat, Adam Hlebowicz, Wiktor Świetlik, Tomasz Kowalczewski, Kuba Strzyczkowski, Michał Narkiewicz-Jodko, Paweł Kwieciński. Zapaść w tej stacji pogłębia się od lat, w 2020 r. doszło do kilku kryzysów. Najpoważniejszy wybuchł w marcu – z anteną pożegnał się Wojciech Mann. Kolejny nadszedł w maju, wtedy odszedł Marek Niedźwiecki – po zarzutach władz radia, że zmanipulował wyniki 1998. notowania Listy Przebojów. Pierwsze miejsce przypadło wtedy utworowi Kazika o Jarosławie Kaczyńskim i jego prawie odwiedzania cmentarzy w pandemii. W 2020 r. ze stacją pożegnało się ponad 40 dziennikarzy.

Dziś to kompletnie inny program niż sprzed „dobrej zmiany” – odeszli m.in.: Wojciech Mann, Kuba Strzyczkowski, Marek Niedźwiecki, Marcin Łukawski, Ernest Zozuń, Michał Nogaś, Marcin Kydryński czy Jan Chojnacki. Utworzyli dwa nowe radia internetowe. Pierwsze powstało Radio Nowy Świat, potem Radio 357. Finansowane są przede wszystkim z wpłat fanów.

Teraz słuchalność Trójki wynosizaledwie 1,8 proc. Jeszcze w 2015 r. było to 8 proc., a Program 3 był czwarty pod względem popularności w Polsce. ●

Agnieszka Kublik

Z żalem zawiadamiamy,
że w dniu 14 maja 2022
zmarł w wieku 86 lat



prof. zw. dr hab. dr h.c.
Czesław Głombik

ukochany Mąż, Ojciec i Dziadek.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
24 maja 2022 o godz. 12.00
na Katowickim Cmentarzu Komunalnym
przy ul. Murkowskiej 9.

Pograżeni w smutku

żona Urszula z córką i wnuczkami

www.nekrologi.wyborcza.pl/34179367

Do Przyjaciół Lekarzy

Podziękowanie

W dniu 3 maja 2022 r. w zmarł w 91. roku życia mój Mąż

Jerzy Katucki

Pragnę niniejszym prosić Wszystkich PT Lekarzy,
którzy opiekowali się Zmarłym w ciągu ostatnich 27 lat,
o przyjęcie wyrazów wdzięczności za długoletnią bezinteresowną,
fachową i ogromnie staranną opiekę medyczną a przede wszystkim
za okazywaną Mu zawsze życzliwość i przyjaźń.

Wyrazy mojej wdzięczności zechce przyjąć szczególnie

Pani Doktor Jolanta Guzik z Oddziału Kardiologii Szpitala im. J. Dietla w Krakowie,
Pan Doktor Wojciech Skucha, Ordynator Oddziału Pulmonologii Szpitala Samodzielnego Publicznego ZOZ w Proszowicach,
Pan Doktor Aleksander Maciąg i Pan Doktor Maciej Sterliński oraz Pan Doktor Dariusz Zajac z Instytutu Kardiologii w Aninie.

Proszę też Pana Doktora Wojciecha Skuchę oraz Wszystkich PT Lekarzy, Pielęgniarki i pozostałych Pracowników Oddziału Pulmonologii Szpitala - Samodzielnego Publicznego ZOZ w Proszowicach

o przyjęcie podziękowań za opiekę, pomoc i serce okazane
w ostatniej chorobie mojego Męża

żona Ewa



www.nekrologi.wyborcza.pl/34179294

Odszedł



Jerzy Trela

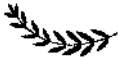
Wybitny Aktor
Wspaniały Człowiek

Jurku, zostaniesz w pamięci widzów
i w sercach przyjaciół

*Jerzy Hoffman
Jerzy Michaluk*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34179333

W dniu 3 maja 2022 r. zmarł



Jerzy Katucki

ur. 9.07.1931 r. we Lwowie

artysta malarz i scenograf, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie,
profesor zw. dr hab. malarstwa
Najlepszy Mąż, Ojciec, Dziadek, Pradziadek i Brat
a przede wszystkim nasz zawsze Niezawodny Przyjaciel.
Po prostu Człowiek.

Członek Związku Polskich Artystów Plastyków, członek Grupy Krakowskiej.
Twórca wielu obrazów i prac przestrzennych. Miał wiele wystaw indywidualnych
swoich prac i brał udział w licznych wystawach zbiorowych w kraju i za granicą.
Długoletni profesor i szef Pracowni Malarstwa
w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych,
następnie przekształconej w Akademię Sztuk Pięknych w Poznaniu
(obecnie: Uniwersytet Artystyczny Poznań),
gdzie wychował wielu doskonałych artystów.

Twórca wielu scenografii w teatrach, w Telewizji Katowice i w Telewizji Kraków
a także w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie
(obecnie: Akademia Sztuk Teatralnych).

Ostatnie pożegnanie odbędzie się w dniu 20 maja 2022 r. o godz. 12.00
w Sali Pożegnań Cmentarza Rakowickiego w Krakowie przy ul. Rakowickiej,
po czym o godz. 14.30 nastąpi złożenie prochów w grobowcu
na Cmentarzu Komunalnym w Myslenicach przy ul. Niepodległości.

O czym powiadamy pogrążeni w wielkim żalu

*żona Ewa i córka Anna oraz wnukowie, prawnuki,
siostra cioteczna i bracia z rodzinami*

O godz. 13.00 przed bramą główną Cmentarza Rakowickiego
czekał będzie dla PT Chętnych transport do Cmentarza w Myslenicach,
zapewniony też będzie powrót do Krakowa.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34179297



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?

Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Do papieża Franciszka

Nie tego uczył Twój mistrz

Piotr Mgtosiek

Autor jest sędzią VII Wydziału Karnego Sądu Rejonowego dla Wrocławia-Krzyków



„Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz” (Mt 10,34)

S pór, czy Jezua z Nazaretu był zelotą, a jego grupa dążyła do wywołania powstania przeciwko rzymskiemu okupantowi, egzegetom znany jest od przeszło stu lat. Nazarejczyk z pewnością pacyfistą, w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, nie był, skoro wzywał: „A kto nie ma trzosa, niech sprzeda swój płaszcz i kupi miecz” (Łk 22,36). Miał w swej grupie dwunastu dwóch synów Zebedeusza szkutnika, znanego wówczas zeloty, uczestnika buntu Judy Galilejczyka przeciwko Rzymowi, braci: Johannana (dzisiaj znanego jako Jan Ewangelista) i Jakuba. Jest wiele przykładów w źródłach wskazujących na to, że idea czynnej walki i wyzwolenia ludu wybranego spod okupacji synów wilczycy, trwającej za życia Jezusa już niemal sto lat, nie była mu obca. Sformułował to w słowach: „Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz” (Mt 10,34).

Tymczasem po niemal dwóch tysiącach lat jego następca w świetle doczesnym drżącym i bezradnym głosem komunikuje światu osłupiałemu wobec okrucieństw największej i najbardziej krwawej napaści na wolne państwo w tej czę-

ści świata od niemal stu lat: „Wszyscy jesteście winni”.

Franciszek ma problem ze wskazaniem państwa odpowiedzialnego za śmierć tysięcy ludzi, doszukując się w faryzejski sposób odpowiedzialności po stronie krajów zjednoczonych w niesieniu pomocy walczącym.

Franciszku, nie tego uczył Twój mistrz. On nie chował się za złe pojętą dy-

plomacją słowa. Wszak nauczał swych uczniów: „Niech wasza mowa będzie: tak, tak, nie nie. A co nadto jest, od złego pochodzi” (Mt 5,37).

Dlaczego zatem słuchałeś milcząco zaprzędanego sojuszu z państwem Cyryla, gdy przez długie minuty odczytywał z kartki na spotkaniu z Tobą kolejne zdania, mające usprawiedliwiać napad na niewinnych? Dlaczego słuchałeś w pokorze tego monologu śmierci? Dlaczego nie przerwałeś, mówiąc: bracie, przestań, bo w twych słowach czuć proch i krew bezbronných? Słuchałeś pewnie w pokorze i uwielbieniu dla pacyfizmu, którego mienisz się być wyznawcą. Ale Twój pacyfizm służy dzisiaj wyłącznie oprawcom, a nie ofiarom.

Zapowiadasz wizytę u siewcy pożogi wojennej, nim spotkasz się z tymi, których ona dotyka. A przecież miejsce pastersza jest przy stadzie, skupionym w kręgu światła. Szczególnie gdy poza granicą mroku błyskają wybuchami wilcze żrenice.

Dlaczego nie dasz pierwszeństwa nadziei ludziom, którzy stracili wszystko? Ludziom, którzy czekają na słowa Twojej modlitwy brzmiącej głośniejsz od huku wszystkich spadających bomb. Modlitwy, której słowa będą się niosły współczesną drogą krzyżową w Buczy usłanej ciałami pomordowanych niczym stacjami. Ludziom czekającym, aż pokłonisz się wielu ścianom płaczu z wydrapanymi na osmalonym od dymu tynku nazwiskami tych, którzy zmarli w piwnicach od ran, braku powietrza czy strachu. Takich ścian w Ukrainie jest już wiele. Nazwiska swoich bliskich i sąsiadów wydrapali na nich ci, co przeżyli i czekają... na Ciebie. ●

• **Piszcie:** listy@wyborcza.pl

wyborcza.pl

ZAPISZ SIĘ NA CODZIENNY NEWSLETTER

• [Wyborcza.pl/newslettery](https://wyborcza.pl/newslettery)

W cieniu wojny w Ukrainie

Trwa katastrofa humanitarna na pograniczu białorusko-polskim

Przyjęcie przez społeczeństwo polskie setek tysięcy uchodźców wojennych z Ukrainy wskazuje jednoznacznie na to, że przestrzeganie międzynarodowego standardu ochrony w stosunku do kilkunastu tysięcy migrantów i uchodźców, wykorzystywanych politycznie przez reżim Łukaszenki, nie byłoby żadnym problemem logistycznym czy finansowym.

Polskie społeczeństwo zachowuje się wspaniale wobec tragedii w Ukrainie spowodowanej agresją Rosji Putina przy współudziale Białorusi Łukaszenki. Ponad trzy miliony uchodźców wojennych zostało w Polsce przywitanych z otwartymi ramionami, około dwóch milionów pozostało. Zdecydowanego wsparcia udzieliły Unia Europejska i jej pozostałe państwa członkowskie, otwierając wszystkie granice dla wojennych uchodźców z Ukrainy, zapewniając wsparcie finansowe, możliwość podjęcia pracy, opiekę zdrowotną i inną pomoc.

W cieniu wojny w Ukrainie i tragedii setek tysięcy wojennych uchodźców z Ukrainy rozgrywa się natomiast nadal katastrofa humanitarna na pograniczu białorusko-polskim. Od połowy 2021 r. trwa tragedia uchodźców z obszarów ogarniętych konfliktami zbrojnymi względnie rządzonych przez reżimy totalitarne, zwłaszcza z Syrii, Afganistanu i Iraku. Sprowokowana została z pełną premedytacją przez reżim Łukaszenki (zapewne w porozumieniu z Rosją Putina). Natomiast władze polskie, zamiast stosować międzynarodowe standardy ochrony uchodźców (gwarantowane również prawem unijnym), zareagowały okrutnym, nieludzkim i poniżającym traktowaniem uchodźców (stosując m.in. zakazane wywózki, tzw. pushback), którym udało się przedrzeć przez granicę. Wymiar tragedii w drugiej połowie 2021 r. na pograniczu białorusko-polskim został udokumentowany we wstrząsającym raporcie Grupy Granica – „Kryzys humanitarny na pograniczu polsko-białoruskim” (upubliczonym 1 grudnia 2021 r.).

Informacje docierające obecnie z pogranicza białorusko-polskiego są znacznie skromniejsze, władze polskie bowiem – wbrew regułom państwa demokratycznego – utrzymują na tym obszarze rodzaj stanu wyjątkowego, nie dopuszczając zwłaszcza przedstawicieli niezależnych mediów.

Niemniej 11 kwietnia br. opublikowany został przez Amnesty International raport – „Polska: Okrucieństwo zamiast współczucia na granicy z Białorusią”. W raporcie tym stwierdza się m.in., że: „Szybka pomoc na granicy, wyjątkowa hojność społeczeństwa obywatelskiego i gotowość polskich władz do przyjęcia osób uciekających z Ukrainy silnie kontrastuje z wrogością polskiego rządu wobec migrantów i uchodźców, wyko-



• **Grupa uchodźców z Syrii protestuje w obawie przed kolejnym pushbackiem. Michałowo, wrzesień 2021 r.**

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

**PiS pozostał na
pograniczu białorusko-
polskim z bezsensownie
budowanym murem oraz
kompromitującymi Polskę,
zasadnymi zarzutami
– stosowania dyskryminacji
rasowej**

ca 2021 r. przybywają do kraju przez Białoruś. Setki osób pozostają uwięzione na terytorium Białorusi i znajdują się w coraz bardziej rozpaczliwych warunkach. (...) Wybuch wojny w Ukrainie pogorszył i tak już rozpaczliwą sytuację tych, którzy utknęli w Białorusi i nie mogą wrócić do swoich krajów ze względu na sankcje nałożone na Białoruś. W marcu 2022 roku władze białoruskie podjęły decyzję o usunięciu prowizorycznego obozu w Bruzgach, co pozostawiło bez schronienia i wsparcia blisko 700 osób, w tym wiele osób z poważnymi chorobami i niepełnosprawnościami. Zapoczątkowało to kolejne, choć mniej liczne, próby przybycia do Polski”. Następnie w raporcie podkreśla się, że zarówno na Białorusi, jak i w Polsce uchodźcom tym odmawia się ochrony międzynarodowej i nie przestrzega zasady non-refoulement: są oni przedmiotem okrutnego, nieludzkiego i poniżającego traktowania.

Konferencja Ambasadorów RP w drugiej połowie 2021 r. kilkakrotnie zabierała głos w sprawie sytuacji uchodźców na granicy białorusko-polskiej, zwracając uwagę na nieprzestrzeganie przez władze polskie zobowiązań międzynarodowych, w tym wynikających z prawa UE, precyzujących ochronę międzynarodową uchodźców i migrantów oraz na nieludzkie ich traktowanie (również) po polskiej stronie granicy.

Przyjęcie przez społeczeństwo polskie setek tysięcy uchodźców wojennych z Ukrainy wskazuje jednoznacznie na to, że przestrzeganie międzynarodowego standardu ochrony w stosunku do kilkunastu tysięcy migrantów i uchodźców, wykorzystywanych politycznie przez

reżim Łukaszenki, nie byłoby żadnym problemem logistycznym czy finansowym. Tym bardziej że w sposób „tajemniczy” większość tych (ponad dziesięć tysięcy w końcu 2021 r.), którym udało się przekroczyć granicę, znalazła się w Europie Zachodniej, głównie w Niemczech. Motywu zaciekleści działań władz polskich należy poszukiwać raczej w prymitywnych „socjotechnikach” – wykorzystywaniu obaw społecznych wobec „obcych” dla konsolidacji własnego elektoratu politycznego. „Techniki” te zostały rozbite w puch w świetle wspaniałej postawy społeczeństwa polskiego i samorządów wobec uchodźców wojennych z Ukrainy. PiS pozostał na pograniczu białorusko-polskim z bezsensownie budowanym murem oraz kompromitującymi Polskę, zasadnymi zarzutami – stosowania dyskryminacji rasowej.

Konferencja Ambasadorów RP zwraca także uwagę na to, że jest również tylko kwestią czasu, gdy Komisja Europejska rozpocznie wobec Polski formalne postępowanie w sprawie naruszenia podstawowych przepisów unijnych dotyczących ochrony środowiska ze względu na rozpoczęcie budowy plotu/muru przez sam środek wyjątkowego, światowego dziedzictwa przyrody (Puszczy Białowieskiej).

Sprawa ta zakończy się sromotną klęską dla władz polskich, podobnie jak poprzednie postępowanie w sprawie wycinki Puszczy Białowieskiej (wyrok Trybunału Sprawiedliwości z 2018 r.). To bezsensowne przedsięwzięcie, niechroniące przed niczym, a kosztujące miliardy złotych, realizowane podczas galopującej inflacji, gdy powinien liczyć się każdy grosz, pozostanie symbolem zaciętrzewienia politycznego i nieliczenia się z podstawowymi wartościami ludzkimi i demokratycznymi. ●

Konferencja Ambasadorów RP

Konferencja Ambasadorów RP to grupa byłych przedstawicieli RP, której celem jest analiza polityki zagranicznej, wskazywanie pojawiających się zagrożeń dla Polski i sporządzanie rekomendacji. Jesteśmy przekonani, że polityka zagraniczna powinna reprezentować interesy Polski, a nie partii rządzącej

Strategia poczeka

*Jest wojna, a to bardzo
zmieniło strategiczną
pozycję Rzeszowa.
Pojawiają się pytania,
m.in. czy amerykańscy
żołnierze z nami zostaną
na długo, ilu Ukraińców
się osiedli*



JANUSZ SEPIOŁ

architekt miejski w Rzeszowie
o niewiadomych wstrzymujących prace
nad strategią rozwoju miasta

Aleksandrów Łódzki. Uczniowie nie chcą dyrektora „z teczki”



FOT. MARCIN STEPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Nie chcemy, aby szkołą za-
rządzał ktoś, kto trafił tu przez
przypadek – mówią uczniowie
Szkoły Mistrzostwa Sportowe-
go – LO im. Kopernika w Alek-
sandrówie Łódzkim. To reakcja
na wynik konkursu na stano-
wisko dyrektora. Rywalizowali:
Michał Bistula, wuefista zwią-
zany z tą placówką od kilku lat,
i Iwona Wawrzyńczak, nauczy-
cielka matematyki, która uczy-
ła m.in. w XV LO w Łodzi, a od
2005 r. jest również egzamina-
torem maturalnym. Wygrała
ona, a młodzież zaprotestowała
przeciw „przywożeniu kandy-
datury w teczce”. ●

Justyna Mysior-Pajęcka
Więcej na lodz.wyborcza.pl

Przetarg musi być

Miliard nie dla stołecznego MPO

Władze Warszawy nie mogą podpisać bez przetargu kontraktu na wywóz śmieci z Miejskim Przedsiębiorstwem Oczyszczania – orzekła Krajowa Izba Odwoławcza. To wielka przegrana miasta i duży kłopot.



• Warszawa nie zleci MPO wywozu śmieci z wolnej ręki

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Małgorzata Zubik

WARSZAWA

Batalia o warszawskie śmieci to sprawa grubego kalibru. Władze Warszawy postanowiły skorzystać z przepisów, które pozwalają na to, by komunalna spółka wykonała zlecenie bez przetargu. To in-house, procedura opisana w przepisach i stosowana przez samorządy właśnie w kwestiach związanych ze śmieciami.

Ratusz powiadomił o zamiarze przekazania ogromnego zamówienia MPO na początku roku. Branża odpadowej to się nie spodobało. I nic dziwnego: miejskiej spółce przypaść miał potężny kawał śmieciowego tortu stolicy. Wartość kontraktu na wywóz odpadów z posesji w dziewięciu dzielnicach Warszawy do 2026 r. wynosi ponad 973 mln.

KIO wydaje wyrok

Protest przeniósł się z mediów do KIO. – Takiej sprawy chyba jeszcze w Krajowej Izbie Odwoławczej nie było – komentowały osoby z branży.

Izba musiała zbadać odwołania dziewięciu firm, m.in.: Remondis, Byś, Lekaro, Jarper i Partner. Na in-house nie zgodził się też Związek Pracodawców Gospodarki Odpadami zrzeszający dziesiątki przedsiębiorców. Kolejnych 30 firm chciało przystąpić po ich stronie do postę-

Śmieciowy tort

973

MLN ZŁ

• wart jest kontrakt na wywóz śmieci z posesji w dziewięciu dzielnicach Warszawy do 2026 r.

powania. Zostały jednak wykluczone. Od pierwszej rozprawy atmosfera była napięta.

W poniedziałek 16 maja miasto przegrało w KIO sprawę powierzenia zamówienia odbioru odpadów Miejskiemu Przedsiębiorstwu Oczyszczania.

Izba orzekła, że miasto ma unieważnić postępowanie z wolnej ręki. Przewodnicząca składu orzekającego argumentowała m.in., że MPO nie jest w stanie wykonać samodzielnie usługi transportu śmieci. Nie ma takich możliwości technicznych. Miasto nie wykazało też, że ponad 90 proc. działalności MPO dotyczy zadań powierzonych spółce przez ratusz. To jeden z warun-

ków wprowadzenia trybu in-house, czyli bezprzetargowego.

– Gdyby MPO teraz dostało zlecenie z wolnej ręki, mogłoby to doprowadzić w przyszłości do monopolu w Warszawie – mówi radca prawny Karol Kamiński (KDKH.pl), pełnomocnik firmy MS-EKO, jednej z tych, które odwołały się do KIO. – Najpierw spółka obsługiwałaby dziewięć dzielnic, a w niedalekiej przyszłości zapewne i resztę. Monopol zawsze oznacza wyższe ceny dla mieszkańców. Konkurencja wymusza walkę cenową i w tym przypadku ma ona naprawdę sens.

Kontrakty wygasają

Co zrobi miasto? Od wyroku KIO można się odwołać do sądu, ale na orzeczenia trzeba będzie czekać miesiącami. Śmieci nie czekają. – Na pewno możemy zagwarantować, że nie będzie problemu z odbiorem odpadów – mówi rzeczniczka ratusza Monika Beuth-Lutyk. – W najbliższych dniach będziemy podejmować decyzje w kwestii dalszych działań związanych z wyborem wykonawców.

Miasto ma mało czasu. Z końcem czerwca skończą się umowy na obsługę kolejnych ośmiu dzielnic. ●

• Więcej na warszawa.wyborcza.pl

KIELCE

Arsenał i handlarze pod kluczem

Grupę handlującą na wielką skalę bronią i amunicją zatrzymali funkcjonariusze CBS w trzech województwach: świętokrzyskim, lubelskim i śląskim. Funkcjonariusze znaleźli: 48 sztuk broni, w tym pistolety maszynowe PPS wzór 43, Scorpion, MG 34, ręczne karabiny maszynowe DT kal. 7,62 mm, sztucery, dubeltówki, karabinek automatyczny Steyr model AUG, karabinek Mauser, pistolety Glock, PW 33, SigSauer, Walther P99, Colt 1911, TT, rewolwery oraz broń samodzielną. Do tego ponad 30 tys. sztuk amunicji różnego kalibru, rodzaju i przeznaczenia, granaty F1, granaty przeciwpancerne, granat moździerzowy kal. 122 mm, detonatory pośrednie oraz narzędzia służące do wytwarzania amunicji. Zatrzymano osiem osób. ●

Grzegorz Walczak

Syndyk masy upadłości

BIELMLEK Spółdzielni Mleczarskiej w upadłości
z siedzibą w Bielsku Podlaskim

ogłasza

pisemny przetarg

na sprzedaż zorganizowanej części przedsiębiorstwa, obejmującej zakład produkcji mleczarskiej znajdujący się w Bielsku Podlaskim przy ul. Wojska Podlaskiego 52, w skład którego wchodzi w szczególności:

1. Nieruchomości o łącznej powierzchni 7,9237 ha wraz z budynkami i budowlami;
2. Ruchomości stanowiące wyposażenie zakładu;
3. Wartości niematerialne i prawne w postaci znaków towarowych, domen internetowych i oprogramowania.
4. Roszczenia o wypłatę odszkodowania za szkodę spowodowaną pożarem obiektu suszarni CDI-800 z umów ubezpieczenia mienia od wszelkich ryzyk w części dotyczącej naprawy uszkodzonych maszyn i budowli.

Cena wywoławcza – 87 659 400,00 zł netto .

Pisemne oferty zakupu, zgodnie z regulaminem przetargu, należy składać do dnia **3 czerwca 2022 r. do godziny 14.00**, w Kancelarii Notariusz Małgorzaty Karwowskiej w Białymstoku przy ul. dr Ireny Białówny 7 lok. 4. Regulamin przetargu, pełny opis przedsiębiorstwa, operaty szacunkowe, wykaz ruchomości, dodatkowe informacje: w siedzibie upadłej spółdzielni w Bielsku Podlaskim przy ul. Wojska Podlaskiego 52,

www.syndyk-biuro.pl oraz tel. 85 730 59 31, 668 167 601.

www.dawro.eu
OGŁOSZENIE 34179237

Nagła wolta Brukseli



• Zgodnie z dekretem Putina unijne firmy dla rozliczeń z Gazpromem mają teraz otwierać – wyłącznie w Gazprombanku – dwa konta: walutowe i rublowe
FOT. SHUTTERSTOCK

Komisja Europejska na spotkaniu zwołanym z inicjatywy Francji miała instruować państwa UE, jak mogą płacić za gaz w rublach według dekretu Putina, nie łamiąc sankcji. Pomysł poparła koalicja Francji, Niemiec i Węgier.

Andrzej Kublik

Od poniedziałku do końca maja większość firm energetycznych z Unii Europejskiej będzie się rozliczać z Gazpromem za gaz importowany w zeszłym miesiącu z Rosji. Unijne firmy staną przed wyborem: rozliczyć się zgodnie z kontraktem, płacąc za fakturę wystawioną przez Gazprom w euro lub w dolarach, albo rozliczyć się w nowym rublowym systemie, podyktowanym przez Putina w dekreście wydanym pod koniec marca.

Odrzucenie dyktatu Putina i rozliczenie zgodnie z umową ma oznaczać wstrzymanie dalszych dostaw gazu.

Do tej pory Komisja Europejska stawiała sprawę jasno – nie zgadzała się na szantaż Putina.

– To byłaby decyzja jednostronna i jawne pogwałcenie kontraktu – powiedziała Ursula von der Leyen, szefowa KE, o roszczeniach Putina. – To byłaby próba ominięcia sankcji. A my nie pozwolimy na omijanie naszych sankcji. Skończyły się czasy, kiedy używano energii do szantażowania nas.

Stanowisko szefowej KE wsparła też grupa państw G7, do której należą USA, Kanada, Japonia, Niemcy, Francja, Włochy i Wielka Brytania.

– Wszyscy ministrowie energetyki państw grupy G7 są zgodni, że to jednostronne i jawne naruszenie obowiązujących kontraktów – mówił pod koniec marca Robert Habeck, niemiecki minister gospodarki i ochrony klimatu. – Zawarte kontrakty pozostają w mocy i spółki powinny przestrzegać ich ustaleń. Dokonywanie płatności w rublach jest niedopuszczalne.

Pod koniec kwietnia Gazprom całkowicie wstrzymał realizację kontraktów gazo-

wych z PGNiG i bułgarskim Bulgargazem, które zgodnie ze stanowiskiem KE odrzuciły żądanie przejścia w rozliczeniach z Gazpromem na system podyktowany przez Putina.

– Ogłoszenie przez Gazprom jednostronnego wstrzymania dostaw (...) do odbiorców w Europie jest kolejną próbą wykorzystania przez Rosję gazu jako narzędzia szantażu. Jest to nieuzasadnione i niedopuszczalne – potępiła decyzję Gazpromu Ursula von der Leyen.

Bruksela lawiruje ws. płatności za gaz

Tymczasem w ostatni piątek wieczorem KE z inicjatywy Francji zwołała zamknięte spotkanie z unijnymi dyplomatami.

– Komisja przedstawiła na nim swoją interpretację, jak unijne firmy energetyczne mogą płacić za rosyjski gaz w rublach, nie naruszając jednocześnie sankcji – napisała PAP, powołując się na źródła wśród unijnych dyplomatów.

Według informatorów PAP Komisja wskazała, że sankcji nie naruszy otwarcie konta walutowego w Gazprombanku, który zgodnie z decyzją Putina dostał wyłączność na przyjmowanie zapłaty za gaz od nabywców z państw UE. Sankcji nie naruszy też przewalutowanie zapłaty z euro na rosyjską walutę na drugim rublowym koncie, którym zgodnie z dekretem Putina unijne przedsiębiorstwa mają otwierać w Gazprombanku do rozliczeń dostaw gazu z Rosji. Komisja nie odpowiedziała jednak, czy otwarcie tego drugiego rublowego konta nie byłoby złamaniem sankcji.

Do tej pory unijne firmy za gaz sprowadzony z Rosji przelewały Gazpromowi zapłatę w walucie ustalonej w kontrakcie oraz w terminie i na konto w banku wskazane w kontrakcie. Po potwierdzeniu przez bank przelewu nabywca rosyjskiego gazu mógł stwierdzić, że wywiązał się z obowiązku

Zgodnie z doniesieniami PAP KE miała za to zaproponować tekst oświadczenia, które unijni importerzy gazu z Rosji składaliby Gazpromowi, aby zapewnić sobie gwarancję prawną, że nie łamią sankcji, rozliczając się w taki sposób.

Możliwość otwierania dodatkowego rublowego konta w Gazprombanku popierała Francja, nalegając, aby na piątkowym spotkaniu unijni dyplomaci uznali, że jest to zgodna z sankcjami możliwość zakupu surowca od Gazpromu.

Koalicja z Orbánem

Według źródeł PAP już kilkanaście minut po przedstawieniu interpretacji KE przedstawiciel Niemiec miał poinformować, że skonsultował je ze wszystkimi niemieckimi importerami gazu, które uznały stanowisko Komisji za właściwe.

Także przedstawiciel Węgier miał podkreślić, że w ocenie węgierskich firm i banków przekazanie płatności w euro oraz przewalutowanie na ruble nie łamie europejskich sankcji.

W takiej sytuacji wspólne stanowisko KE, Niemiec, Francji i Węgier poparły również Włochy.

Część unijnych państw uznała jednak propozycję KE za niepoważną z powodu wojny Rosji przeciw Ukrainie. Krytyczne stanowisko zajął ponoć przedstawiciel Holandii. Dopytywał urzędników KE, czy „państwa UE mają się zgadzać na to, aby Gazprom samodzielnie przelewał i przewalutowywał pieniądze w ramach dwóch kont, które są przeciw własności spółek europejskich, de facto bez ich kontroli” – napisała PAP.

Ze stanowiskiem KE nie zgodziła się też Polska, przypominając, iż Gazprom ciągle nie wywiązuje się z kontraktu z PGNiG. Rosyjski koncern zamknął też konta, na które dotychczas PGNiG przekazywało zapłatę, żądając od polskiego koncernu zmiany zapisów w kontrakcie i otwarcia dwóch kont w Gazprombanku.

Pałapka Putina

Na czym polega problemem z systemem rozliczeń za rosyjski gaz, który chce narzucić Putin?

Do tej pory unijne firmy za gaz sprowadzony z Rosji przelewały Gazpromowi zapłatę w walucie (głównie w euro) ustalonej w kontrakcie oraz w terminie i na konto w banku wskazane w kontrakcie. Po po-

twierdzeniu przez bank przelewu nabywca rosyjskiego gazu mógł stwierdzić, że wywiązał się z obowiązku.

A Gazprom mógł potem zgodnie z własnymi potrzebami i rosyjskimi przepisami zamienić zapłatę w euro lub dolarach na ruble.

Natomiast zgodnie z dekretem Putina unijne firmy do rozliczeń z Gazpromem mają teraz otwierać – wyłącznie w Gazprombanku – dwa konta: walutowe i rublowe. Na konto walutowe, jak dotąd, mają przekazywać zapłatę w walucie w terminie ustalonym w kontrakcie. Ale następnie unijna firma ma zlecić Gazprombankowi, aby wymienił euro lub dolary na rosyjską walutę i wpłacił je na drugie rublowe konto. Dopiero gdy zapłata w całości znajdzie się na tym rublowym koncie, Gazprom potwierdzi, że ją dostał.

Szkopuł w tym, że sankcje UE zakazują transakcji z bankiem centralnym Rosji, a Gazprombank może dokonać transakcji zamiany zapłaty za gaz na ruble właśnie z bankiem centralnym Rosji.

Na dodatek taką transakcję przeprowadzi na zlecenie unijnej firmy, czyli to ona za pośrednictwem Gazprombanku dokona transakcji z bankiem centralnym Rosji. Unijny urzędnik w rozmowie z magazynem Politico porównał to wręcz do sytuacji przypominającej udzielenie pożyczki bankowi centralnemu Rosji.

W konsekwencji unijna firma, godząc się na system dyktowany przez Putina, naraża się na ryzyko złamania unijnych sankcji nałożonych na Rosję, za co powinna być ukarana przez KE.

Dekret Putina nie określa też terminu wymiany walutowej zapłaty za gaz na ruble. W konsekwencji unijna firma może uiścić w kontraktowym terminie zapłatę za gaz w euro, ale zapłata w rublach – jedyna licząca się według Putina – trafi na rublowe konto już po terminie wyznaczonym w kontrakcie. To da Gazpromowi prawo do ewentualnego żądania kar umownych, a nawet wstrzymania dostaw gazu.

Na to uwagę zwracał rząd Bułgarii.

– Zaproponowana przez rosyjską stronę nowa dwuetapowa procedura zapłaty nie odpowiada obowiązującemu do końca roku kontraktowi i niesie ze sobą znaczące ryzyko dla bułgarskiej strony, w tym wniesienia zapłaty i nieotrzymania w zamian gazu od rosyjskiej strony – stwierdziło bułgarskie ministerstwo energetyki. ●

Chcą wznowić produkcję aut Moskwicz

Renault podpisało umowy o sprzedaży Rosji swojej fabryki aut w Moskwie i kontrolnego pakietu akcji spółki AwtoWAZ, producenta aut Łada. Francuzi spiszą na straty 2,2 mld euro swoich inwestycji w Rosji.

Andrzej Kublik

Renault wycofuje się z Rosji, kładąc kres jednej z największych zachodnich inwestycji w rosyjskiej branży motoryzacyjnej.

W poniedziałek francuski koncern ogłosił, że jego rada dyrektorów jednogłośnie zatwierdziła umowy o sprzedaży 100 proc. akcji firmy Renault Russia, która jest właścicielem fabryki aut w Moskwie, a także kontrolnego pakietu 67,7 proc. akcji koncernu AwtoWAZ, który produkuje auta marki Łada.

Fabrykę aut w Moskwie przejmą władze stolicy Rosji. Natomiast akcje koncernu AwtoWAZ odkupi od Renault NAMI, państwowy instytut badawczy sektora motoryzacyjnego.

Transakcje nie wymagają spełnienia dodatkowych warunków i otrzymały już wszelkie zezwolenia administracyjne – stwierdziło Renault.

O umowach z Renault ogłosiło też rosyjskie ministerstwo przemysłu i handlu.

Z prawem powrotu do Łady
Renault będzie mogło w ciągu sześciu lat odkupić od władz Rosji ak-

cje producenta Łady – poinformował francuski koncern. O takiej opcji w przypadku zakładów w Moskwie nie ma mowy.

Renault nie ujawniło, za ile sprzedaje swój rosyjski majątek. W zeszłym miesiącu rosyjski minister przemysłu i handlu Denis Manturow, zapowiadając te transakcje, powiedział, że za akcje swoich spółek w Rosji francuski koncern dostanie symbolicznego rubla.

Samo Renault będzie musiało jednak spisać na straty swoje rosyjskie inwestycje wyceniane na 2 mld 195 mln euro na koniec zeszłego roku.

– Podjęliśmy dziś trudną, ale konieczną decyzję. Dokonałiśmy odpowiedzialnego wyboru w stosunku do 45 tys. naszych pracowników w Rosji, chroniąc przy tym wyniki Grupy [Renault] i zachowując możliwość powrotu do Rosji w przyszłości, w innym kontekście – powiedział Luca de Meo, dyrektor generalny Renault. Tylko w taki zawołany sposób wspomniął o napaści Rosji na Ukrainę, na którą państwa Zachodu odpowiedziały sankcjami. To doprowadziło do ograniczeń w imporcie części do produkcji



• Salon samochodowy marki Łada w Samarze w Rosji

FOT. SHUTTERSTOCK

aut do Rosji i załamania tamtejszego rynku motoryzacyjnego, skłaniając Renault do wycofania się z Rosji.

Moskwicz z pomocą Kamaza

Rosyjskie ministerstwo przemysłu i handlu poinformowało, że po rozstaniu z Renault koncern AwtoWAZ będzie kontynuować produkcję całej gamy modeli aut marki Łada. W praktyce wszystkie nowe modele aut Łada skonstruowano z wykorzystaniem technologii sojuszu Renault-Nissan i rosyjski koncern będzie nadal wykorzystywał licencje swojego dotychczasowego głównego akcjonariusza z Francji.

Fabrykę aut w Moskwie przejmą władze stolicy Rosji. Natomiast akcje koncernu AwtoWAZ odkupi od Renault NAMI, państwowy instytut badawczy sektora motoryzacyjnego

Inaczej wygląda sytuacja z fabryką w Moskwie, która produkowała auta marek Renault i Nissan, a już nie będzie miała do tego prawa.

„Podjąłem decyzję, aby przejąć fabrykę na bilans miasta [Moskwy] i wznowić produkcję lekkich pojazdów pod historyczną marką Moskwicz” – napisał na swoim blogu mer Moskwy Siergiej Sobianin.

Fabryka Renault w stolicy Rosji powstała na bazie zakładów, które w sowieckich czasach produkowały auta marki Moskwicz, po II wojnie światowej wykorzystując w tym celu przywiezione w ramach reparacji wojennych maszyny z fabryk Opla, niemieckiej spółki amerykańskiego koncernu General Motors.

„Głównym partnerem technologicznym odrodzonych Moskwiskich Zakładów Samochodowych »Moskwicz« będzie Kamaz. Na początku zorganizowana zostanie produkcja klasycznych aut z silnikiem spalinowym, a w przyszłości także pojazdów elektrycznych” – zapowiedział Sobianin. Mer Moskwy nie wyjaśnił, w jaki konkretnie sposób we wznowieniu produkcji samochodów osobowych Moskwicz ma pomóc Kamaz, największy rosyjski producent ciężarówek. Sobianin zadeklarował też, że merostwo Moskwy postara się zachować jak największą część pracowników dotychczasowej fabryki Renault i jej kooperantów. ●

GGN.II.6821.2.2022

Płock, dnia 12.05.2022r.

OGŁOSZENIE O ZAMIARZE ZOBOWIĄZANIA DO UDOSTĘPNIENIA NIERUCHOMOŚCI

Na podstawie art. 124b oraz art. 124a w związku z art. 113 ust. 5, 6 i 7 art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2021r. poz. 1899 ze zm.),

Starosta Płocki

podaje do publicznej wiadomości informację o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego dotyczącego wydania decyzji zobowiązującej do udostępnienia nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym położonej w gminie Radzanowo obręb Boryszewo Nowe oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 58 o pow. 3,50 ha, w związku z wykonaniem robót polegających na wymianie wyeksploatowanych przewodów wraz z osprzętem liniowym oraz późniejszą regulacją zwiśów na istniejącej linii napowietrznej jednotorowej WN 110 kV, a także wymianie wyeksploatowanego 1 stanowiska słupowego (w miejscu istniejącego).

W związku z powyższym, jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do tych nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie.

Zgłoszenia można dokonać na adres Starostwa Powiatowego w Płocku ul. Bielska 59 lub osobiście w siedzibie urzędu.

OGŁOSZENIE 34179422

FP SPOMAX S.A. w Układzie z siedzibą w Ostrowie Wlkp. przy ul. Kaliskiej 61-63, oferuje do sprzedaży nieruchomość gruntową zabudowaną, położoną w Ostrowie Wlkp. przy ul. Kaliskiej 61-63, 63-400 Ostrów Wlkp. Działka nr 91/2 o pow. 1,0617 ha.

Wszelkie informacje dot. warunków sprzedaży można uzyskać pod numerem telefonu 62 595 69 69 lub w siedzibie Spółki FP SPOMAX S.A. w Układzie w Ostrowie Wielkopolskim przy ul. Kaliskiej 61-63.

Termin do składania ofert upływa w dniu 30 czerwca 2022r. do godziny 15⁰⁰.

OGŁOSZENIE 34179272

Komunikaty.pl

Przetargi, licytacje, zamówienia publiczne.

Bądź na bieżąco

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34179580

Syndyk masy upadłości Pawła Kalamat ogłasza przetarg na sprzedaż wierzytelności o wartości nominalnej 400.000,00 zł plus odsetki i koszty objętej nakazem zapłaty Sądu Okręgowego w Katowicach z dnia 6 listopada 2012 r., sygn. akt II Nc 252/12/5 – cena wywoławcza 60.000,00 zł netto.

I. Oferty należy składać na piśmie w Biurze Syndyka przy ul. Jesionowej 22 w Katowicach (40-158) – dalej „Biuro Syndyka” w zaklejonych kopertach z dopiskiem „Przetarg – Paweł Kalamat” w terminie do dnia 24.05.2022 r. Rozpoznanie ofert nastąpi w biurze syndyka w dniu 24.05.2022 r. o godzinie 15:15.

II. Regulamin przetargu znajduje się w Biurze Syndyka przy ul. Jesionowej 22 w Katowicach (40-158). Telefon 32 5065874 lub 32 5065875.

OGŁOSZENIE 34179290

W Sądzie Rejonowym w Łomży I Wydział Cywilny toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 232/22 z wniosku Krzysztofa Nerkowskiego, z udziałem Anety Nerkowskiej o zasiedzenie nieruchomości w postaci niezabudowanej działki o numerze ewidencyjnym 83 i pow. 0,2246 ha, poł. w Rogalach, gmina Stawiski, powiat kolneński, województwo podlaskie, o nieuregulowanym stanie prawnym, dla której nie ma urzędzonej księgi wieczystej. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, w szczególności następców prawnych po Bronisławie Żebrowskiej (brak bliższych danych), aby terminie 3 miesięcy od daty ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swoje prawa, w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, o ile zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34179141

Likwidator Wealth Solutions – Inwestycje Ziemske Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością VII Spółka komandytowa z siedzibą w Warszawie sprzedaje nieruchomość gruntową składającą się z działki ewidencyjnej numer 839, 805/37, 805/38, 805/40, 805/41, 805/42, 805/43, 805/44, 805/45, 805/46, 805/47, 805/48 o łącznej powierzchni 14,8552 ha, położoną w obrębie Krubin gm. Wieliszew, pow. Legionowski, województwo mazowieckie, dla której Sąd Rejonowy w Legionowie IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę o numerze WAIL/00063963/0.

Oferty na zakup ww. nieruchomości należy składać pisemnie na adres biura likwidatora, Gawel Jarosiński Kancelaria Prawna ul. Ludna 9, 00-413 Warszawa, lub na adres poczty elektronicznej a.rejdych@jarosinski.com do dnia 26 maja 2022 r. z adnotacją „OFERTA ZAKUPU, Wealth Solutions – Inwestycje Ziemske” (decyduje data wpływu).

Koszty zawarcia umowy sprzedaży ponosi nabywca.

Więcej informacji udziela biuro likwidatora pod numerem 501 541 541 oraz adresem e-mail a.rejdych@jarosinski.com.

Warunki przetargu do pobrania w Biurze Likwidatora po wcześniejszym umówieniu.

www.infopublikator.pl

OGŁOSZENIE 34179110

W Sądzie Rejonowym w Przasnyszu I Wydział Cywilny pod sygnaturą I Ns 155/22 toczy się postępowanie z wniosku Michała Gasczyńskiego o stwierdzenie nabycia spadku po Cecylii Weronice Pawłowskiej z d. Rzeszut, zmarłej w dniu 19 stycznia 2022 roku w Czernicach Borowych, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Czernicach Borowych przy ulicy Kościelnej.

Wzywa się spadkobierców wyżej wymienionej osoby, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do sądu, w którym toczy się postępowanie (ul. Świerkowa 7, 06-300 Przasnysz) i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34179145

Syndyk Atlantic S.A. w upadłości likwidacyjnej w Warszawie ogłasza sprzedaż z wolnej ręki roszczenia o uzyskanie udziału w wierzytelności przysługującej w postaci odszkodowania na podstawie art. 98 ustawy o gospodarce nieruchomościami z dnia 21 sierpnia 1997 roku.

Cena wywoławcza przedmiotu sprzedaży wynosi łącznie 162 500,00 zł (sto sześćdziesiąt dwa tysiące pięćset złotych).

Oferty należy składać w terminie do dnia 20 czerwca 2022 r. na adres Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego Tyjana Saltarskiego – Al. Komisji Edukacji Narodowej 55 lok. 27, 02-797 Warszawa, natomiast otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi jawnie w ww. Kancelarii w dniu 23 czerwca 2022 r. o godz. 10:00.

Oszacowanie roszczenia oraz regulamin sprzedaży dostępne w formie elektronicznej, po uprzednim zgłoszeniu wniosku o ich udostępnienie na adres e-mail: kancelaria@saltarski.com. Regulamin dostępny również na **www.saltarski.com**.

Zapraszam do udziału w sprzedaży
Syndyk Tyjan Saltarski

www.infopublikator.pl

OGŁOSZENIE 34178635

W Sądzie Rejonowym w Lidzbarku Warmińskim w sprawie I Ns 251/21 toczy się postępowanie z wniosku Alior Bank Spółki Akcyjnej z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Lesławie Chendosko zmarłym w dniu 18 marca 2016 r. w Warszawie, ostatnio stale zamieszkałym w Lidzbarku Warmińskim.

Wzywa się spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po wyżej wymienionym.

OGŁOSZENIE 34179042

Samodzielny Publiczny Szpital Kliniczny Nr 1 w Lublinie,
ul. Stanisława Staszica 16, 20-081 Lublin,

OGŁASZA PISEMNY PRZETARG NIEOGRANICZONY na sprzedaż nieruchomości położonej w Lublinie

oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 42, obr. 0036 Śródmieście (identyfikator działki 066301_1.0036.AR_2.42), o powierzchni 0,0730 ha, zabudowanej obiektami budowlanymi.

Cena wywoławcza nieruchomości:
2 000 000,00 zł.
Wadium: **60 000,00 zł.**

Pełna treść ogłoszenia oraz regulamin przetargu dostępny na głównej stronie internetowej jednostki **www.spsk1.lublin.pl**.

OGŁOSZENIE 34174221

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Zgodnie z § 6 ust. 5a Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2021r., poz. 2213),

Burmistrz Karlina
Plac Jana Pawła II 6, 78-230 Karlino

OGŁASZA

Trzeci przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej.

1. Oznaczenie nieruchomości: nieruchomość położona w obrębie Daszewo gm. Karlino, oznaczona w ewidencji gruntów jako działka nr 612/141 o pow. 0,9944 ha, opisana w księdze wieczystej nr K01B/00052939/5, prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Białogardzie V Wydział Ksiąg Wieczystych.

2. Cena wywoławcza : 517.000,00 zł

3. Termin i miejsce przetargu: 20 lipca 2022 r. o godzinie 10⁰⁰ w siedzibie Urzędu Miejskiego w Karlinie, Plac Jana Pawła II 6, pokój nr 9.

4. Wysokość wadium : 103.400,00 zł płatne do dnia **14 lipca 2022 r.** na konto nr **32 1020 2791 0000 7602 0247 0219**.

5. Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu: Tablica ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Karlinie przy ul. Plac Jana Pawła II 6 oraz w stronie internetowej **www.karlino.pl** oraz w Biuletynie Informacji Publicznej **www.bip.karlino.pl** – zakładka przetargi poza ustawą PZP.

6. Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dotyczące przetargu: Urząd Miejski w Karlinie ul. Plac Jana Pawła II 6, 78-230 Karlino, Referat Rolnictwa i Gospodarki Nieruchomościami pokój nr 16 (tel. 094 311 72 73, 530 279 180).

OGŁOSZENIE 34179104

Strategia przedwyborcza opozycji. Polemika

Nie można mechanicznie sumować słupków

By łączenie sił opozycji doszło do skutku i spełniło swoją funkcję, trzeba zacząć rozmowę nie tylko o ilościowym, ale także o jakościowym aspekcie tego procesu

Pełczyńska-Nałęcz/Szysko

19 kwietnia i 10 maja na łamach „Gazety Wyborczej” ukazały się artykuły Andrzeja Machowskiego [„Pan D'Hondt a sprawa Polski (2050)” i „Zaprzeczona szansa A.D. 2019”] odpowiadające na naszą analizę pt. „Bloki wyborcze – która strategia pozwoli nam wygrać demokrację?”, opublikowaną na stronie Strategii 2050 i w „Rzeczpospolitej”. Argumentujemy w niej, że jakaś forma blokowania jest konieczna. Jednak koncept zjednoczonej opozycji w proponowanej obecnie formule służy interesowi konkretnej partii, a nie interesowi patrii. Nieprzypadkowo założenie to promuje wyłącznie Koalicja Obywatelska, a pozostałe siły opozycyjne się od niego dystansują.

Przemocowe zaganianie wszystkich partii prodemokratycznych pod parasol KO i jej lidera jest dla tych partii kosztowne. W efekcie zabieg ten pogłębia nieufność, zamiast budować współpracę. Takie wymuszone jednoczenie może też być kontrproduktywne z punktu widzenia wyniku wyborczego, ponieważ zwiększa ono prawdopodobieństwo zniechęcenia elektoratów na skrzydłach. To zaś może prowadzić do demobilizacji części wyborców lub skłaniać ich do głosowania na małe ugrupowania pozostające poza zjednoczonym blokiem. Tymczasem właśnie wypadnięcia dużej liczby głosów pod próg wyborczy należy za wszelką cenę unikać przy wybie-raniu optymalnej strategii na wybory parlamentarne.

Dlatego, by blokowanie doszło do skutku i spełniło swoją funkcję – czyli zakończyło się wygraną sił demokratycznych – trzeba zacząć rozmowę nie tylko o ilościowym, ale także o jakościowym aspekcie tego procesu. Należy postawić pytanie o sposób formowania ewentualnych koalicji, tak aby możliwe było zachowanie tożsamości poszczególnych jej uczestników, a wyborcy mieli poczucie, że ich różnorodne interesy są dobrze reprezentowane. Koalicje muszą też być odporne na negatywną kampanię PiS. Zjednoczona opozycja na Węgrzech przegrała m.in. dlatego, że Orbán sprawnie eksploatował jej niespójność programową. Zdołał też przykleić do całości demokratycznego bloku wizytówkę polary-

zującego na Węgrzech byłego premiera Ferencza Gyurcsány. Nie ulega wątpliwości, że ten sam manewr zastosuje w czasie kampanii PiS.

Jest symptomatyczne, że Machowski całkowicie pomija naszą refleksję o jakości koalicji i efektywności procesów politycznych, które miałyby do niej doprowadzić. Skupia się natomiast wyłącznie na ilościowym aspekcie jednoczenia. Nawet tutaj przytoczone przez niego dane są jednak nie do końca rzetelne.

Machowski twierdzi, że historia Koalicji Europejskiej, czyli pierwszego w Polsce politycznego zjednoczenia w 2019 r., to dowód na to, że jednoczenie mobilizuje elektoraty partii demokratycznych. Wyciąga ten wniosek na podstawie dwóch sondaży sprzed wyborów w 2019 r., według których poparcie KE w wyborach do parlamentu europejskiego było wyższe niż poparcie poszczególnych partii. Przedstawia też autorską symulację wyników wyborów parlamentarnych z 2019 r., gdyby opozycja poszła do nich zjednoczona.

Wyciąganie wniosków z wyników pojedynczych sondaży jest nadużyciem. Dużo rzetelniej jest posługiwać się średnią z sondaży w danym miesiącu. Według średniej ze strony ewybory.eu w kwietniu 2019 r. poparcie dla partii tworzących KE wyniosło w sumie 45 proc., a w maju – 47 proc. To odpowiednio o 7,5 i o 9,5 pkt proc. więcej niż wynik Koalicji w wyborach. To również o 6 pkt proc. więcej niż suma poparcia tych partii przed powstaniem KE. Te dane podtrzymują więc naszą tezę, że szerokie jednoczenie zniechęca część wyborców, których poglądy przestają być reprezentowane w ramach koalicji. Widzieliśmy to w maju 2019 r. w Polsce, widzieliśmy to w kwietniu 2022 r. na Węgrzech.

Z kolei symulacja Machowskiego zakłada, że poszczególni kandydaci w okręgach otrzymaliby w ramach zjednoczonej opozycji dokładnie tyle samo głosów, ile zdobyli na swoich listach partyjnych. Machowski zakłada, że kandydat SLD, który w okręgu nowosądeckim miał pierwsze miejsce na liście, zdobyłby dokładnie tyle samo głosów, gdyby startował z trzeciego miejsca listy zjednoczonej opozycji. To założenie błędne. Kandydaci z pierwszych miejsc niemal zawsze otrzymują bonus wynikający z tego, że wybor-

cy to ich nazwisko widzą jako pierwsze na karcie wyborczej. Mniej zaangażowani wyborcy częściej więc zakreślają „jedynki”. W momencie, gdy dany kandydat spada na niższe miejsce listy, traci ten bonus. O znaczeniu miejsc na listach powstało wiele badań, szczególnie warta zacytowania jest analiza prof. Flisa dla Fundacji Batorego z 2019 r.

Machowski w kolejnej tezie twierdzi, że zjednoczenie nie zniechęci wyborców KO, PL 2050, PSL i Lewicy, ponieważ elektoraty tych partii są do siebie podobne i dla wszystkich kluczową kwestią jest niechęć do PiS. Nie przedstawia jednak żadnych argumentów, które miałyby uwiarygodnić to twierdzenie. Dostępne dane pokazują, że jest to pogląd mylny.

Proces łączenia sił opozycji powinien wykroczyć poza poszukiwanie najlepszego anty-PiS. Koalicja lub koalicje, które zrodzi, muszą przedstawić wiarygodną obietnicę skutecznych rządów po wyborach

W sierpniu 2021 r. CBOS przebadał poglądy elektoratów KO, Lewicy i PL 2050 na szereg kwestii społecznych. W wielu obszarach ich poglądy są rzeczywiście zbliżone, ale jest również wiele, w których znacząco się różnią. Dotyczy to m.in. kwestii dostępności aborcji, a także stosunku do uchodźców z Afryki i Bliskiego Wschodu oraz spraw gospodarczych, w tym tak głośnej ostatnio kwestii opodatkowania najbogatszych.

Elektoraty sił prodemokratycznych różni też stosunek do samego bytu opozycji. Jak pokazuje raport CBOS z lutego, sympatie wobec niej zgłasza 70 proc. wyborców KO, 56 proc. Lewicy i tylko 36 proc. zwolenników Polski 2050. Pokazuje to dystans tej części wyborców do innych partii opozycyjnych, co może mieć ogromny wpływ na ich postrzeganie bloku zjednoczeniowego.

Jakiegolwiek blokowanie, by było skuteczne, musi więc wynagrodzić

trudny i nienaturalny proces jednoczenia wyborcom partii uczestniczących w blokowaniu. Słowem: blokowanie nie może przynieść sukces, jeśli wnie-sie do polskiej polityki nową jakość.

To jest główne przesłanie naszej analizy, które Machowski ignoruje. Ten przekaz pomijany jest też w większości debaty publicznej. Wielka szkoda. Blokowanie nie ogranicza się do arytmetycznego dodania słupków poparcia, jest procesem politycznym wymykającym się zasadom matematyki. W tym procesie koszty dla wszystkich partii muszą być rozdzielone równo, a wyborcy muszą wiedzieć, że głosują za konkretną wizją Polski, a nie tylko przeciw obecnej władzy. Wreszcie trzeba być świadomym zagrożeń, jakie czyhają na zjednoczony blok w zderzeniu z PiS.

Dlatego wszyscy, którym zależy na tym, by wypracować najlepszą strategię do pokonania PiS, muszą poszerzyć zakres dyskusji. Czas zadać pytanie, jak powinien wyglądać proces polityczny, tak by wyrównał on koszty wszystkich sił demokratycznych. Zamiast ludzić się, że wyborcy czterech partii niczym się nie różnią, trzeba zbadać, gdzie są najpoważniejsze i najbardziej wrażliwe dla ludzi podziały, i zastanowić się, jak przełożyć je na satysfakcjonującą dla nich reprezentację. Proces blokowania powinien wykroczyć poza poszukiwanie najlepszego anty-PiS. Koalicja lub koalicje, które zrodzi, muszą przedstawić wiarygodną obietnicę skutecznych rządów po wyborach. Takich, które zreformują Polskę, przywrócą w niej wartości demokratyczne, ale zadba-ją też o godność i interesy gospodarcze mieszkańców Polski burmistrzowskiej i mieszkańców terenów wiejskich.

Wreszcie czas dotknąć tematów, które traktowane są w debacie publicznej niemal jak tabu. Jednym słowem, czas uczciwie zastanowić się, czy rzeczywiste objęcie przywództwa wszystkich sił demokratycznych przez Donalda Tuska, polityka, któremu nie ufa dzisiaj 54 proc. Polaków, jest naprawdę dobrym rozwiązaniem na pokonanie PiS. ●
Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz Jan Szysko

Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz jest dyrektorką, a Jan Szysko członkiem zarządu Instytutu Strategii 2050, think tanku związanego z partią Polska 2050



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34179499

➔ Wysyp premier na wiosnę.

➔ Opowieść o ekscentrycznej Dodie Smith, autorce „101 dalmatyńczyków”



Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki

Zamów do domu
z darmową dostawą:
Prenumerata24.pl

Razem czy osobno?

Argument d’Hondta jest najważniejszy

Wymóg jednoczenia sił, wynikający z ordynacji d’Hondta, jest oczywisty. O całej reszcie można dyskutować.

Odpowiedź na polemikę Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz i Jana Szyski

Machowski

Nie jestem rzecznikiem interesu Koalicji Obywatelskiej – a taka sugestia przebiją się przez Państwa tekst. O potrzebie zawiązania czteropartyjnej koalicji byłem tak samo przekonany w maju 2021 r., gdy Polskę 2050 popierało 21 proc. wyborców, a KO 14 proc., jak i teraz, gdy poparcie dla KO to ok. 25 proc., a dla PL 2050 oscyluje wokół 10 proc. Jest dla mnie oczywiste, że czteropartyjna koalicja nie może mieć jednego lidera, tylko tylu, ile podmiotów ją tworzy. Zależy mi – jak i Państwu – by najbliższe wybory wygrała dzisiejsza opozycja demokratyczna z możliwie największą przewagą mandatów i próbuję pokazać, jakie scenariusze są tu najefektywniejsze, a jakie najbardziej ryzykowne.

Tak, to prawda – uważam, że „d’Hondtowa arytmetyka” i wynikające z niej podstawowe prawo systemu d’Hondta („jeżeli mamy dwa obozy polityczne o zrównoważonym poparciu, to wybory w liczbie mandatów zawsze wygrywa ten obóz, który zgłasza w wyborach mniejszą liczbę list”) w dyskusjach „cztery, dwie czy jedna lista” powinny być traktowane jako najważniejszy argument. „D’Hondtowa arytmetyka” wskazuje, że nawet 15-procentowy spadek poparcia dla jednej listy w stosunku do łącznego poparcia dla czterech list daje więcej mandatów niż start oddzielny.

Oczywiście, warto zbadać zarówno to, jak duże w przypadku jednej listy (lub dwóch list) jest ryzyko odpy-

wu wyborców, jak i to, na jaki „bonus za jedność” mogłaby liczyć jedna lista (lub dwie listy) – w porównaniu z czterema listami. To wymaga schematu badania, w którym kolejność wariantów jest losowana i który pozwala także szacować frekwencję wyborczą w zależności od wariantu.

Wybory europejskie i wynik Koalicji Europejskiej to słabe kryterium, by oceniać, czy koalicja opozycji demokratycznej w wyborach sejmowych się sprawdzi, czy też nie. Wybory europejskie charakteryzują się bardzo niską frekwencją. W 2019 r. wyborcy opozycji demokratycznej zachowali się tak jak w poprzednich – duża część uznała je za mało ważne. Natomiast u wyborców PiS miała miejsce nadzwyczajna mobilizacja. I to cała tajemnica porażki. Ale skoro Państwo sięgnęliście po styczniowe sondaże, by pokazać, że koalicja gubi wyborców, to ja przedstawiłem dwa sondaże tuż sprzed wyborów wskazujące, że koalicja dodatkowych wyborców zyskała. I twierdzę, że te dwa sondaże są rzetelniejszym kryterium niż miesięczna średnia publikowana na stronie eWybory.pl, gdyż uśrednia się tam, wrzucając do jednego worka, sondaże CAPI, CATI i sondaże internetowe, sondaże uwzględniające niezdecydowanych i sondaże pomijające tę grupę wyborców.

Piszą Państwo, iż twierdzę, że „elektoraty tych partii [KO, PL 2050, Lewicy i PSL] są do siebie podobne”, ale nie przedstawiam „żadnych argumentów, które miałyby uwziarygodnić to twier-

dzenie”. Faktycznie, uważam, że elektoraty KO, PL 2050 i Lewicy (elektorat PSL trochę odbiega od tej trójki) mają bardzo podobne poglądy – zwłaszcza w odniesieniu do kwestii światopoglądowo-tożsamościowych (a one najbardziej determinują wybory polityczne Polaków) i miejsca Polski w UE. Pisałem o tym na łamach „Wyborczej” w artykule „Geografia polityczna polskiego konfliktu” (22 października 2021 r.).

Gdyby miejsca na listach były losowane (a nie są), to badanie wpływu miejsca na liście na indywidualny wynik kandydata miałoby sens. A że nie są – to nie bardzo wiadomo, co te badania mierzą. Bowiem – posłużę się przykładem – nim Małgorzata Kidawa-Błońska z 1. miejsca na liście w Warszawie zdobyła 72 proc. głosów

Krytykują Państwo „koncept zjednoczonej opozycji w proponowanej obecnie formule”. A problem w tym, że istnieje jedynie (podzielana przeze mnie) idea czteropartyjnej koalicji, ale nie ma na stole żadnej „proponowanej obecnie formuły” takiej koalicji

oddanych na listę KO, to wcześniej została kandydatką KO na urząd premiera. I dlatego kandydowała z 1. miejsca, a nie z 10. Czy bardzo dobry wynik Hołowni z 1. miejsca na liście to będzie efekt „siły 1. miejsca” czy „siły nazwiska”?

Na koniec przejdę do sprawy najważniejszej. Krytykują Państwo „koncept zjednoczonej opozycji w proponowanej obecnie formule”. A problem w tym, że istnieje jedynie (podzielana przeze mnie) idea czteropartyjnej koalicji, ale nie ma na stole żadnej „proponowanej obecnie formuły” takiej koalicji. Zresztą w dalszej części Państwo zdają się podzielać tę opinię („Należy postawić pytanie o sposób formowania ewentualnych koalicji, tak aby możliwe było zachowanie tożsamości poszczególnych jej uczestników, a wyborcy mieli poczucie, że ich różnorodne interesy są dobrze reprezentowane”).

To poważny problem: czy możliwe jest takie zbudowanie koalicji, że w wyniku wyborów (gdy wyborcy, głosując na listę, wskazują jednego kandydata) wszyscy partnerzy zdobędą nie mniej mandatów, niż gdyby startowali oddzielnie? I że zdobędą je w takiej proporcji, na jaką, tworząc koalicję, się umówili? Istnieje dość prosty algorytm prowadzący do budowy takiej koalicji. Prosty, choć nie na tyle, by móc go tu opisać w jednym akapicie. Może warto umówić się i o to porozmawiać? ●

Andrzej Machowski

Sondaż Ipsos dla OKO.press

Wspólna lista zapewniłaby opozycji wygraną z PiS

50 proc. w wyborach parlamentarnych i 263 mandaty w Sejmie. Tak opozycja mogłaby pokonać PiS, gdyby dała radę utworzyć jedną, wspólną listę.

– Koalicja anty-PiS marzeniem wyborców opozycji. Wygrałaby wybory z PiS wynikiem 50 proc. do 30 proc. – pisze Piotr Pacewicz w portalu OKO.press.

Ipsos na zamówienie portalu przepytal Polaków, jak zagłosowałoby w wyborach parlamentarnych, gdyby cztery partie demokratycznej opozycji – Koalicja Obywatelska, Polska 2050, Lewica i PSL – wystartowały w jednym bloku koalicyjnym.

– Gdyby cała prodemokratyczna opozycja utworzyła jedną listę, to zdemolowałaby PiS i Konfederację. Na taką listę głosowałoby ponad 90 proc. wyborców KO, Polski 2050 i Lewicy – pisze Pacewicz.

Jak wyglądałyby wyniki wyborów w takim wariantcie?

Koalicja czterech partii byłaby zwycięzcą z poparciem aż 50 proc. PiS dostałby 30 proc., a Konfederacja – 8 proc.

12 proc. respondentów odpowiedziało, że nie weźmie udziału w wyborach albo jeszcze nie wie, na kogo zagłosuje.

Gdyby wielka koalicja opozycji nie powstała, wyniki wyborów wyglądałyby następująco:

PiS – 35 proc., KO – 26 proc., Polska 2050 – 13 proc., Lewica – 9 proc. i PSL – 4 proc. Daje to razem 52 proc. głosów, tyle że poparcie PSL – poniżej progu wyborczego – nie liczyłoby się przy przeliczeniu na mandaty, a więc trzy partie ubszywałyby 231 mandatów (plus jeden mniejszości niemieckiej).

Dla porównania: w wariantcie koalicyjnym opozycja miałaby aż blisko 263 mandaty.

Pacewicz przypomina, że „takie przeliczenia są obarczone błędem, wynikającym z komplikacji rozdzielania mandatów w okręgach, ale wynik jest jednoznaczny – koalicja opozycji razem z mandatem mniejszości niemieckiej miałaby ich w przybliżeniu 264, czyli 57 proc. wszystkich. Jest to „bezpieczna większość do rządzenia”.

W tej chwili nic jednak nie zapowiada, że powstanie taka wiel-

ka koalicja. Donald Tusk, szef PO, namawia do niej od miesiąca, ale np. Szymon Hołownia, szef Polski 2050, twierdzi, że jego ruchowi bardziej opłaca się iść osobno.

Pisze o tym Pacewicz: „Pada też argument, że wspólna lista odepchnie wielu wyborców opozycji, którzy w efekcie nie zagłosują wcale: osoby lewicowe zniechęcą się do »liberalnego Tuska«, holowniacy nie zechcą wspierać partii z długim stażem, dla których mieli stanowić kontrpropozycję, a wszyscy będą się bali zbyt radykalnej Lewicy w takich tabu tematach jak aborcja, małżeństwa jedнопłciowe etc. W efekcie z połączenia będzie więcej strat niż zysków (...)”.

Sondaż tych obaw nie potwierdza. Jego wyniki wskazują, że elektoraty opozycyjne w ogromnej większości poparłyby wspólną listę, a jej „potencjał odpychania” jest wręcz śladowy.

Elektorat PiS głosowałby oczywiście nadal na PiS, ale tylko w 86 proc., bo 6 proc. zadeklarowało poparcie... opozycji, 3 proc. nie poszłoby na wybory, a kolejne 3 proc. na pytanie, na kogo zagło-

suje, odpowiedziało „trudno powiedzieć”. 1 proc. wskazał, że zagłosuje na Konfederację, a jeszcze 1 proc. – na „inną partię”.

Elektorat Konfederacji w 83 proc. głosowałby nadal na Konfederację, ale 11 proc. zapowiedziało, że odda głos na koalicję opozycji. 6 proc. deklarowało z kolei, że w ogóle nie pójdzie na wybory.

Zwolennicy i zwolenniczki Koalicji Obywatelskiej aż w 98 proc. głosowałiby na szerszą koalicję; Lewicy – w 94 proc. (tylko 3 proc. deklaruje, że w takim wariantcie nie idzie na wybory), a Polski 2050 – w 93 proc. (4 proc. rezygnuje z głosowania, a 3 proc. się waha).

Elektorat PSL jest za mały, żeby coś stwierdzić jednoznacznie, ale tutaj tylko 77 proc. zostaje przy koalicji, a 15 proc. przerzuca się na PiS. Widać ślad ryzyka jednej listy.

Pacewicz wyjaśnia, że w pytaniu o wariant koalicyjny uwzględnił odpowiedzi aż 88 proc. osób badanych, czyli więcej niż zwykle w sondażach. I tłumaczy: „Omawiane dzisiaj pytanie o gło-

sowanie w wariantcie z koalicją opozycji zadano – bez filtrowania – wszystkim osobom badanym, a opcja „nie wziąłbym udziału w wyborach” (wybrało ją 6 proc.) pojawiła się dopiero wśród odpowiedzi (obok wskazań na PiS, koalicję opozycji i Konfederację, a także „trudno powiedzieć”, którą wybrało też 6 proc. osób). Oznacza to, że poparcie dla trzech ugrupowań politycznych zadeklarowało aż 88 proc. wszystkich osób badanych, czyli o 26 pkt proc. więcej niż w odpowiedzi na proste partyjne pytanie”.

Według Pacewicza „nie wydaje się, by poszerzenie bazy w sondażu szczególnie zakłócało odpowiedzi: to, co traci KO, odzyskuje koalicjanci z Lewicy i PSL, a notowania PiS są takie same w węższej i szerszej grupie badanych”. ●

Agnieszka Kublik

Sondaż Ipsos dla OKO.press został przeprowadzony 10-12 maja 2022 metodą badania telefonicznego (CATI) na reprezentatywnej próbie dorosłych Polaków. Liczebność próby 1014 osób

Nie żyje Jerzy Trela

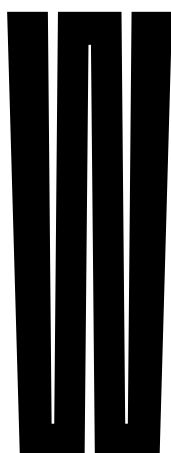
AKTORSTWO MIĘDZY MEKĄ A PRZYJEMNOŚCIĄ



FOT. MICHAŁ LEPECKI / AGENCJA WYBORCZA

W historii polskiego teatru zapisał się na wieczność dwiema rolami w spektaklach Konrada Swinarskiego w Starym Teatrze w Krakowie: **Gustawa-Konrada w „Dziadach” (1973) Mickiewicza oraz Konrada w „Wyzwoleniu” (1974) Wyspiańskiego.**

Jacek Szczerba



W wieku 80 lat zmarł Jerzy Trela, jeden z najwybitniejszych polskich aktorów.

Swinarski pytany o to, dlaczego na Konrada wybrał Trelę, a nie Ryszarda Cieślaka, aktora Grotowskiego, tłumaczył: „On ma w sobie czyistość (...). Był wspaniałym partnerem do odkrywania roli, bo ja gotowej recepty nie miałem. On je współtworzył”.

W wywiadach dla „Wyborczej”, przeprowadzonych przez Beatę Matkowską-Święs i Donatę Subbotko, wspominał: „Oczywiście, że się bałem. (...) Ta rola była potężnym wyzwaniem, bo wiedziałem, że nie jestem w stanie zrobić tego, co Gustaw Holoubek u Kazimierza Dejmka. (...) Ale Swinarski chciał innego bohatera. Człowieka zwykłego. Jego Konrad zszedł z piedestału, wszedł na scenę z ulicy. To nie miała być tylko walka z zewnętrznym zniewoleniem, ale też z tym wewnętrznym, z samym sobą. (...) Swinarski kazał żebrakom tłuc i jeść jajka w czasie »Improwizacji«.

Ja czuję straszny lęk, pierwszy raz w życiu gram taką rolę, a Swinarski wyskakuje z jajkami. Mówię mu: »Nie dam rady, publiczność zajmie się jajkami i mnie nie ma w tym momencie«. On na to, że jajka mają zostać i że koło dziesiątego przedstawienia przyznam mu rację. Na siódmym – kiedy już poczułem się swobodniej i mogłem paść na widzów – zrozumiałem, o co szło. Mówię: »Ja kocham cały naród!«, i nagle słyszę szeleścik. Zerknąłem, a pani siedząca blisko podestu wyjmując z torebki kielbasę. Zauważyła moje spojrzenie, schowała kielbasę, potem zerkała kątem oka, a ona znów ją przygryza – przedstawienie trwało cztery godziny, musiała coś zjeść. I o to chodziło z jajkami: gadał dziad do obrazu, a obraz ani razu...”.

O to, na czym polega istota aktorstwa Jerzego Treli, zapytałem Jerzego Hoffmana, który pracował z nim przy czterech filmach. Powiedział mi: „Trela jest cholernie utalentowany, ma niesłychanie plastyczną, poddającą się charakteryzacji twarz i fenomenalny głos. Pan Bóg obdarzył go wszelkimi danymi, które są potrzebne aktorowi. Poza tym poważnie podchodzi do swego zawodu: każdą rolę przygotowuje bardzo dokładnie, wyznacza sobie jej punkty ciężkości, żeby zagrać najintensywniej tam, gdzie trzeba, a nie scenę wcześniej. A prywatnie to człowiek uczciwy, rzetelny i ko-

leżeński, jak to się mówi – do wypitki i do wybitki”.

SYN KOLEJARZA

Jerzy Trela urodził się we wsi Leńcze w powiecie wadowickim. Był synem kolejarza: „Gdy miałem kilka lat, chciałem być maszynistą. Przed wojną można było regulować zegarki według przejeżdżających pociągów. Ojciec często zabierał mnie do lokomotywy, która była jego gabinetem. Był z niej dumny. Ale gdy miałem niecałe dziewięć lat, zdarzyła się tragedia. Śmierć ojca [w wypadku kolejowym], nagle, niespodziewana. Że ojciec zginął, dowiedziałem się na godzinę przed pogrzebem. Mieszkałem wtedy u wujka we Wrocławiu i dopiero, gdy dojechalismy do Krakowa, powiedział mi o śmierci ojca”.

Matka chciała, żeby był kolejarzem, ale on specjalnie oblał egzamin do technikum kolejowego. Mówił: „Trudno narzekać na ciężkie dzieciństwo, ale ja takie miałem. Matka borykała się z życiem. To zaczęło się po śmierci ojca, gdy odebrano jej wyszynk w Leńcach, który prowadziła koło sta-

Tylko na najwyższych uniesieniach można robić dobrą sztukę. Oczywiście z czasem dochodzi zawodowość, które jest teraz nie w modzie. Często młodzi ludzie uważają, że od razu są artystami

cji kolejowej. Została nam skromna renta po ojcu, z której nie dało się żyć. W końcu trafiłem do domu dziecka w Krzeszowicach, skąd, załatwiając mi internat w Krakowie, wyciągnął mnie wspaniały człowiek – dyrektor liceum plastycznego Józef Kłuz. Tu też nie było łatwo. I brak domu mi doskwierał”.

Po liceum plastycznym Jerzy Trela poszedł do pracy w Teatrze Lalek w Nowej Hucie: „Nie było mnie stać na studia. W teatrze robiłem lalki, dekoracje, maski, no i zacząłem grać. A po spektaklu, który zagralismy na festiwalu w Pradze, Zofia Jaroma zaproponowała mi, chociaż nie miałem dyplomu, etat aktorski w Grotesce.

Na zdawanie do krakowskiej PWST, w wieku lat 23, namówili go koledzy z Groteski. Wspominał: „Na egzaminy przygotowałem cztery teksty – wymaganych było osiem – bo nie byłem do końca zdecydowany, chciałem też zdawać na ASP. Stałem przed komisją, mówię pierwszy tekst, drugi, trzeci, kończę czwarty – »Sokrates tańczący« Tuwima – nic więcej nie mam. I słyszę tubalny głos: »A dajcie wy mu już święty spokój!«. Nazajutrz okazało się, że jestem drugi na liście. A głos należał do Zofii Jaroszewskiej, zlitowała się nade mną, bo ona już mnie przyjęła”.

ZAKOCHANY W STARYM

Jeszcze na studiach występował w Teatrze STU u Krzysztofa Jasińskiego. Mówił o tym: „Przygotowując »Pamiętnik wariata« Mikołaja Gogola bywałem na zajęciach na psychologii, chodziliśmy do szpitala psychiatrycznego. Chcieliśmy poznać tajemnicę ludzkiej ułomności. Z tym spektaklem pojechalismy na międzynarodowy festiwal do Erlangen w RFN. Gdy zobaczyliśmy tam konkurencyjne bogate inscenizacje, chcieliśmy się wycofać. Nasza dekoracja to były dwa krzesła i łóżko. Wyszliśmy na scenę z lękiem – przedstawienie przed nami obrzucono bananami. Po paru minutach zaczęliśmy słyszeć ciszę i doszliśmy w tej ciszy do końca spektaklu. Potem były brawa na stojąco. Zdobyliśmy wszystkie nagrody”.

Poszkolny debiut zaliczył 18 października 1969 r. jako Platon Kowalew w „Nosie” Gogola w Teatrze Rozmaitości. W 1970 r. przeniósł się do Starego Teatru w Krakowie, któremu był wierny aż do stycznia roku 2014. Wtedy, za dykcji Jana Klaty, odszedł z powodu dwóch performance’ów – „Zamach na Swinarskiego” i „Transmigracja Konrada Swinarskiego” – które jego zdaniem szkalowały jego mistrza. Tłumaczył: „Nie mogę nie zareagować, kiedy poniewierają bliskiego mi człowieka, ojca chrzestnego mojej córki (...). Robienie sobie takich jaj (...) mnie się nie podoba. Dlatego złożyłem wypowiedzenie. Bez żadnych rozmów”.

Na scenie Starego pracował z wielkimi – z Jerzym Jarockim, z Jerzym Grzegorzewskim i z Andrzejem Wajdą, choćby jako Rejent Milczek w „Zemście” (1986) Aleksandra Fredry. O jego Mefistofelesie, w „Fauście” (1997) Johanna Wolfganga Goethego u Jarockiego, krytycy pisali: „Był bardziej ludzki niż Faust, choć grał trochę od niechcenia i na wiwat”. Nagrodę im. Aleksandra Zelwerowicza dostał za rolę Ojca w „Ślubie” (1991) Witolda Gombrowicza.

O sensie aktorstwa Trela mówił: „Trzeba balansować między meką a przyjemnością. Tylko na tych najwyższych uniesieniach można robić dobrą sztukę. Oczywiście z czasem dochodzi zawodowość, które jest teraz nie w modzie. Często młodzi ludzie uważają, że od razu są zawodowcami”.

TESTAMENT JARACZA

Wspaniałe kreacje stworzył w Teatrze Telewizji u Kazimierza Kutza. Choćby tytułową w „Stalinie” (1992) Gastona Salvato-

rego, o spotkaniach Stalina z aktorem Icy-kiem Sagerem (Tadeusz Łomnicki). Kutz zadzwonił do niego trzy tygodnie przed zdjęciami, bo wycofał się Janusz Gajos.

Trela był też Guriewem, zmierzającym ku samozagładzie inteligentem zamkniętym w radzieckim szpitalu psychiatrycznym w „Nocy Walpurgii” (1991) Wieniedikta Jerofiejewa.

W roku 1984 Trela został rektorem krakowskiej PWST: „Po namowach kolegów. Poświęciłem siedem lat na to, żeby się zająć ludźmi. Chronić w szkole to, co jest, a jeżeli się da, rozwijać”. Gorzej przyjmowano jego karierę w PZPR, w latach 1985-89 był posłem na Sejm. Tak to wyjaśniał: „Do partii wstąpiłem w czasie studiów (...) Miałem dylemat, jak mogę być bardziej użyteczny dla ludzi: w partii czy poza nią? Bo dla siebie, to jaka korzyść? Przynależność często była przeszkodą, już od końca lat 70., szczególnie w środowisku filmowym. Nie pomagała w niczym (...) Posłowanie to był dla mnie ciężki okres, upokarzałem się w najrozmaitszy sposób. Nigdy nie cieszyła mnie władza, nie była mi do niczego potrzebna, ale dzięki niej udało mi się np. zdobyć pieniądze na wykup budynku szkoły, bo władze miasta chciały wywłaszczyć właścicieli, na co się nie zgodziłem (...) Ideały? Ideą moją był testament Jaracza, teatr. Wszystko, co wokół, było podporządkowane tej idei”.

NAJLEPSZY W DRUGIM PLANIE

Do kina nie miał szczęścia, choć przecież grał w filmach Wajdy, Krzysztofa Kieślowskiego, Andrzeja Żuławskiego, Agnieszki Holland, Filipa Bajona i Jerzego Hoffmana. Żalił się: „Obsadzano mnie często po warunkach i okolicznościach, grałem prokuratorów, wojskowych, policjantów (...). U niektórych reżyserów to była przekora, ale u większości błąd obsady. Po linii najmniejszego oporu. W filmie prawie nigdy nie proponowano mi roli człowieka. Miałem być symbolem. W ten sposób powstała długa lista moich »ról« w filmie, a często były to epizody, niektóre ciekawe”.

Nagrodę w Gdyni dostał właśnie za drugoplanową rolę ojca głównego bohatera w „Autoporcie z kochanką” (1996) Radosława Piwowarskiego. Nosił tam siatkę na włosach i grał na perkusji. Orła przyniósł mu, również drugoplanowy, Grek Chilon Chilonides w „Quo vadis” (2002) Jerzego Kawalerowicza.

Inne jego ważne role to dowódca degenerującego się oddziału AK w „Znikąd donikąd” (1975) Kutza, komunista ginący w bitwie pod Lenino w „Do krwi ostatniej...” (1978) Hoffmana, Mikołaj Radziwiłł w „Królowej Bonie” (1980) Janusza Majewskiego, Wojciech Korfanty w „Blisko, coraz bliżej” (1982) Zbigniewa Chmielewskiego, zapijaczony, dawny wojenny bohater z mieściny na Mazurach w „Karate po polsku” (1982) Wojciecha Wójcika, dźwiękowiec filmowy, który nie zareagował na usłyszane w słuchawkach wołanie o pomoc w „Aniele w szafie” (1987) Stanisława Różewicza, szef łotewskiej mafii w „Ekstradycji 2” (1996) Wójcika czy Podkomorzy w „Panu Tadeuszu” (1999) Wajdy. Dobrze wykorzystał go Borys Lankosz, obsadzając w roli sandomierskiego policjanta Leona Wilczura w „Ziarnie prawdy” (2014) i pocziwego Alberta Kukulki w „Ciemno, prawie noc” (2019).

Z okazji 80. urodzin Jerzego Treli w marcu 2022 roku na łamach „Wyborczej” pisał o aktorze Tadeusz Nyczek: „Na ulicy niemalże się go nie zauważy, choć od tyłu dziesiątków lat jego wyrazista twarz patrzy nam w oczy z plakatów teatralnych i filmowych. Jest »jednym z nas«, nie żadną gwiazdą ani władcą dusz. Zaledwie uniwersalnym aktorem i uniwersalnym człowiekiem”.

• **Zdjęcie po prawej: W konkursie głównym znalazła się „Żona Czajkowskiego” o małżeństwie wybitnego kompozytora. Reżyserem filmu jest Rosjanin Kirill Sieriebriennikow**

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Zaczyna się festiwal filmowy

Hity Cannes 2022

Wieczorny pokaz zombie horroru „Final Cut” Michela Hazanaviciusa otworzy tegoroczny festiwal w Cannes. W programie „IO” Jerzego Skolimowskiego oraz m.in. nowe filmy braci Dardenne, Davida Cronenberga czy Cristiana Mungiu. A na deser „Top Gun: Maverick”.

Krzysztof Kwiatkowski

W 75. rocznicę festiwalu nie zamierzamy się zwracać w stronę historii kina – zapowiada dyrektor artystyczny imprezy Thierry Frémaux. – Wolimy wypatrywać jego przyszłości.

Widzów na Croisette wita plakat – scena z „Truman Show” Petera Weira. Na tle sztucznego nieba Jim Carrey wchodzi po schodach, aby wydostać się z zamkniętego telewizyjnego studia i odetchnąć prawdziwym powietrzem. Również po schodach – z głębin morskich aż po gwiazdy – sunie kamera w canneńskim dżinglu. Jednak prawda o świecie znów okazuje się bardziej mroczna niż pełne nadziei sny Frémaux. Cannes znowu nie może pozwolić sobie na beztroskie święto kina. Zresztą w konfrontacji z rzeczywistością ta impreza zwykle wychodziła pokiereszowana. Dzisiaj organizatorzy kluczą, zajmując stanowisko w sprawie inwazji Rosji na Ukrainę.

Choć nie da się ukryć: program stworzyli arcyciekawy.

CIEŃ WOJNY

– Kirill Sieriebriennikow był więzionym przez reżim Władimira Putina dysydentem, który po wybuchu wojny wyemigrował na Zachód – przypomina Frémaux. – Jako organizatorzy festiwalu nie chcemy brać udziału w zbiorowym bojkocie. Każdy przypadek rozstrzygamy osobno.

Krytycy wskazują jednak, że kostiumowa „Żona Czajkowskiego” została wsparta przez fundusz Romana Abramowicza Kinoprime.

„Historię naturalną destrukcji” według G.W. Sebalda zaprezentuje z kolei skłócony z częścią ukraińskiego środowiska filmowego Siergiej Łoźnica. Jednocześnie biuro prasowe odmówiło akredytacji rosyjskim dziennikarzom.

Konflikt narósł też wokół tytułu Michela Hazanaviciusa. Po raz drugi, po „Truposze nie umierają” Jima Jarmuscha, festiwal otworzy zombie horror z komediowym zacięciem. Pierwotnie „Final Cut” nazywał się „Z (Comme Z)”, co we Francji odnosi się do kina klasy B. Dziś jednak litera Z kojarzy się z symbolem, z jakim rosyjska wojska atakują Ukrainę.

Najmocniejsze świadectwo humanitarnego kataklizmu przyniesie jednak premiera „Mariupolis 2”. „Jako twórca chciał dawać świadectwo ponad medialną agitką i propagandą uprawianą przez polityków” – mówią współpracownicy o Mantasie Kvedaraviciusie. Kiedy wojska Putina najechały Ukrainę, litewski reżyser wrócił do miasta, które dokumentował już w 2016 roku. Czterdziestopięciolatka zamordowali rosyjscy żołnierze. Jego partner-



ka Hanna Bilobrova ocalała nagrany przez niego materiał.

NIEWINNE OCZY OSŁA

Nic dziwnego, że w czasach epidemii, wojny w Europie i kryzysów uchodźczych do dzieł mistrzów współczesnego kina przenika gorzyc. Bracia Dardenne, Ruben Östlund, Jerzy Skolimowski czy Hirokazu Koreeda chcą spojrzeć na Europę ze świeżej perspektywy.

Tytułowe „IO” Jerzego Skolimowskiego to dźwięk wydawany przez osła. Zwierzę w jego filmie przemierzy Europę – z polskiego cyrku do włoskiej rzeźni. To hołd dla Roberta Bressona i jego „Na los szczęścia, Baltazarze”. Ale przecież nie tylko. Kiedyś w „Dużym zwierzęciu” Jerzy Stuhr obserwował polską nietolerancję oczami wielbłąda. Rok temu w Cannes Andrea Arnold i polska operatorka Magdalena Kowalczyk znajdowały odbicie ludzkich dylematów w spojrzeniu „Krowy”. Roy Andersson obserwował Duńczyków z perspektywy „Gołębia, który przysiadł na gałęzi i rozmyślał o istnieniu”. Może te wszystkie zwierzęta umieją dostrzec w świecie coś, czego my w pędzie nie zauważamy?

Nic dziwnego, że w czasach epidemii, wojny w Europie i kryzysów uchodźczych do dzieł mistrzów współczesnego kina przenika gorzyc

Bo ewidentnie reżyserzy proponują widzom powrót do korzeni, aby odkryć, gdzie popełniliśmy błęd. W „Trójkacie smutku” Rubena Östlunda ekskluzywny superjacht rozbija się przy bezludnej wyspie. Grupa miliarderów musi zbudować „społeczeństwo” od zera. W „Broke-rze” Hirokazu Koreeda jak zwykle zastanawia się, jakie więzi naprawdę tworzą rodzinę. Młoda para przegarnia tu (porywa?) dziecko. Wtedy jednak zaczyna chłopca szukać biologiczna matka. W „Torim i Lokicie” braci Dardenne imigrantka z Afryki próbuje wtopić się w belgijską rzeczywistość. Już teraz widać też, że najważniejsi twórcy współczesnego kina pozostają wierni swojemu stylowi. Co więc zaproponuje David Cronenberg, który w „Zbrodniach przy-

szłości” znów eksperymentuje z horrorem na podstawie własnego scenariusza sprzed 20 lat?

POWRÓT DO LEGOLANDU

– Czasem trzeba analizować ikony kultury, aby zrozumieć społeczeństwo – tak Baz Luhrmann tłumaczy, dlaczego zrobił „Elvisa”. – Losy i kult tego człowieka mówią bardzo dużo o Ameryce od lat 50. do 70.

To również będzie jeden z hitów festiwalu. Bo ponure diagnozy rzeczywistości to wciąż za mało, by canneńska machina mogła znów pędzić pełną parą. Kultura pozostaje w potrzasku, niepewna, czy rzeczywiście można wracać do „normalności”. Ale próbuje.

Thierry Frémaux stara się, aby „było jak dawniej”. Jeszcze nie zaczął się festiwal, a już branżowe „Variety”, „Screen International” i „Hollywood Reporter” przerzucają się informacjami o kolejnych podpisanych umowach na sprzedaż filmów.

Już „wyciekają” plotki o najgłośniejszych nowych projektach w realizacji, jak „Emilie Perez” – musical Jacques’a Audiarda z transseksualną Karłą Sofią Gascon w roli głównej. A wśród najgłośniejszych premier festiwalu jest „Top Gun: Maverick”. Oczywiście, w sequele Josepha Kosinskiego pierwsze skrzypce gra Tom Cruise, występuje też Val Kilmer. Film przyjeżdża na Lazurowe Wybrzeże ze świetnymi recenzjami ze Stanów. Jeden z krytyków co prawda stwierdził: „Jest głośny, momentami głupkowaty, czasem zwariowany”, ale przecież taki ma być. W końcu nie chodzi o nic więcej niż rozrywkę podniesioną do kwadratu.

Kolejne gwiazdy przywiezie do Cannes James Gray – w jego „Armageddon Time” o dorastaniu w nowojorskiej dzielnicy Queens w latach 80. zagrali m.in. Anthony Hopkins, Anne Hathaway czy znany z „Sukcesji” Jeremy Strong. A wśród wyczekiwanych filmów sekcji Un Certain Regard jest też anglojęzyczny „Silent Twins” Agnieszki Smoczyńskiej ze znaną z „Czarnej pantery” Letitią Wright.

Wszystko na to wskazuje, że tegoroczne Cannes będzie właśnie taką nieustanną walką postu z karnawalem. Gdzie pojawiają się twórcy świadomi ran, z jakimi próbujemy iść na przód. Ale chyba w jednym Frémaux ma rację: już wszyscy marzymy, aby zrobić krok w stronę tej obiecanej lepszej przyszłości.

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

POŻAR NA FAKTURĘ

**Dziesiątki badań DNA, setki podejrzewanych.
Policja tropiła podpalacza punktu szczepień z Zamościa
przez siedem miesięcy, a we wsi pod miastem dziwili się,
dlaczego nikt nie przyjeżdża po Huberta.**

O pożarze pisały media nie tylko w Polsce, ale też w całej Unii Europejskiej, Stanach Zjednoczonych, a nawet w Chinach. W nocy z 1 na 2 sierpnia ubiegłego roku w centrum Zamościa podpalono mobilny punkt szczepień i stację sanepidu. Spłonęło całe wyposażenie punktu, m.in. szpitalne łóżko, stoliki i krzesła, stopiła się instalacja elektryczna, pożar zniszczył kilkaset dawek szczepionek Johnson & Johnson i Pfizer. Z kolei w siedzibie sanepidu ogień strawił pomieszczenie magazynowe ze środkami czystości, kombinezonami, rękawiczkami ochronnymi i komputerem.

Straty oszacowano w sumie na 240 tys. zł. Jednak nie pieniądze były najważniejsze. Minister zdrowia Adam Niedzielski, który przyjechał do Zamościa w trybie pilnym, określił podpalenie „aktem terroru wobec państwa”.

– Celem ataków jest zniechęcenie do szczepień. A to w obliczu zbliżającej się czwartej fali oznacza ryzyko lockdownu, wprowadzenia kolejnych obostrzeń, doprowadzania do emocji społecznych – grzmiał na tle osmolonego kontenera minister Niedzielski.

Nie przebiegał w słowach także premier Mateusz Morawiecki, który nazwał podpalenie „bandyckim atakiem”.

Atak doskonale wpisywał się w obraz ściany wschodniej, gdzie mieszka największy w kraju odsetek osób niezaszczepionych. Zamość i otaczające miasto powiat w tych fatalnych statystykach przez dłuższy czas przodowały.

Błyskawicznie powołano policyjną specgrupę, w której skład weszli dochodzeniowcy z elitarnego wydziału kryminalnego komendy wojewódzkiej z Lublina i ich koledzy z Zamościa. Uruchomiono specjalną policyjną infolinię gwarantującą całkowitą anonimowość.

Komendanci policji w blasku fleszy oświadczyli, że ujęcie podpalacza to kwestia najwyżej kilku dni, a minister zdrowia wyznaczył specjalną nagrodę w wysokości 10 tys. zł dla wszystkich, którzy przyczynią się do ujęcia sprawcy.

SZUKALI, ŻEBY NIE ZNALEŹĆ?

Komendanci policji wiedzieli, co mówią. Nazajutrz po pożarze śledczy mieli już w ręku nagrania z kamer miejskiego monitoringu, a na nich wizerunek podpalacza.

Dokładnie widać, że podpalacz to wysoki, szczupły mężczyzna w średnim wieku w masce zakrywającej pół twarzy, jasnej czapeczce z daszkiem, dzinsach, rozpiętej ciemnej kurtce z kapturem i w czarnym T-shircie. Przyjechał na miejsce damką z bagażnikiem przymocowanym nad tylnym kołem, wyjął zza pazuchy młotek i porozbijał szyby – najpierw w siedzibie sanepidu, potem w punkcie szczepień. Miał ze sobą pięciolitrowy kanister z paliwem, wlał płyn do środka i podpalił.

Zresztą policjanci szybko udostępnili zabezpieczone nagrania. To nie wszystko, bo z dziesięciu opasłych akt tej sprawy dowiedzieliśmy się, że funkcjonariusze od samego początku posiadali też pro-

fil genetyczny DNA podpalacza. Gdy rozbijał młotkiem szybę w gmachu sanepidu, dość poważnie się skaleczył, zostawiając na miejscu ślady krwi. To nie wszystko – przemieszczając się między podpalanymi punktami, zgubił zakrwawiony młotek, który śledczy szybko odnaleźli i porównali ze śladami zabezpieczonymi na rozbitej szybie. To oznaczało, że podpalacz musiał być absolutnym amatorem.

Mimo dowodów śledztwo wciąż tkwiło w miejscu. Ani policja, ani prokuratura – rzekomo dla dobra postępowania – nie udzielały o jego postępach żadnych informacji. Kiedy pod koniec kwietnia tego roku akt oskarżenia przeciwko podpalaczowi trafił do sądu, wreszcie poznaliśmy szczegóły i postępy śledztwa. W wielu miejscach wyglądało ono karykaturalnie.

Dla przykładu Waldemar T. został zatrzymany, bo ze złości doniosła na niego była konkubina, gdy mężczyzna postanowił zerwać związek.

– Rozpoznaję go na zdjęciu z sylwetki i czapki z daszkiem – przekonywała kobieta, mszcząc się na byłym partnerze. Ktoś inny wskazał swojego znajomego dla nagrody.

Kolejny „podejrzany” musiał się tłumaczyć na policji, bo w przeszłości posiadał rower typu damka.

Inny właśnie takim rowerem jeździł po Zamościu.

Następny został wskazany przez skłóconego sąsiada, jeszcze jeden – przez zawistną koleżankę z pracy. W jednym z przypadków sprawa znalazła swój finał w sądzie, bo jeden z mężczyzn poskarżył się sądowi na okoliczności zatrzymania.

Ale trzeba przyznać, że policjanci nie tylko czekali na donosicieli. Śledzili też antyszczepionkowe fora w sieci, a potem ustalali autorów najbardziej ostrych wpisów.

Koniec końców w trakcie trwającego prawie siedem miesięcy śledztwa policjanci zabezpieczyli prawie 70 profili genetycznych DNA, by porównać je ze śladami krwi z rozbitej szyby w stacji sanepidu. Ale wszystko na nic.

Podpalacz pozostawał na wolności, mimo że śledztwo w lubelskim garnizonie policji było traktowane jako priorytet. Po kolejnych miesiącach porażek, szczególnie na internetowych forach, zaczęły się pojawiać sugestie, że mundurowym z Zamościa tak naprawdę na wskazaniu podpalacza nie zależy.

Oto kilka wpisów: „Tak szukają, żeby przypadkiem nie znaleźć? Może znaleźli i okazało się, że to elektorat PiS”. „Za bardzo boją się podpaść antyszczepionkowemu władzom. Chodzi o słupki poparcia”.

Policjanci wpatrzeni w nagrania z wizerunkiem podpalacza z bezsilności zaczęli analizować szramę na jego głowie. Wysyłali zapytania do szpitali psychiatrycznych, czy na początku sierpnia któryś z podopiecznych-piromanów przypadkiem nie przebywał na zwolnieniu w domu.

NIE ODMAWIAŁ POMOCY

Złojec, 15 kilometrów od Zamościa, to miejscowość, jakich wiele na Lubelszczyźnie. Dwieście domów porozrzucanych na łagodnych pagórkach, ko-



ściół, cmentarz, szkoła podstawowa, strażnica OSP, dom kultury, przystanek kolejowy, na skrzyżowaniu sklep Lewiatana.

Wszyscy musieli wiedzieć, że ich sąsiad jak ulal nadaje się na podpalacza.

Chodzi o Huberta, z zawodu mechanika samochodowego, rolnika z 1,5-hektarowym gospodarstwem, który na życie zarabiał w Szwajcarii, kryjąc dachy. Był tam wziętym fachowcem, miesięcznie zarabiał nawet po 25 tys. zł. Ma 43 lata, jest „przykładnym mężem” i ojcem dziewięciolatki. Podobny do postaci z nagrań: szczupły, wysoki, idąc, robił takie długie susy.

Jako dziecko wybiegł na drogę, gdzie wpadł pod koła autobusu. Wiele tygodni spędził potem w szpitalu, ale wrócił do zdrowia. Po wypadku pozostała mu blizna nad uchem, w którą wpatrywali się policjanci szukający podpalacza.

W Złojcu wszyscy go znają. Koleżeński, nigdy nie odmówił pomocy. Niedawno po kosztach położył ze znajomym nowy dach na domu kultury.

Hubert to też antyszczepionkowiec. Ale nie taki, co odpyskuje, że „nie, bo nie”. On do swojej wizji starał się przekonać każdego.

Kiedy latem zeszłego roku przez kraj przewijała się dyskusja o szczepieniu dzieci, wpadł w szal.

– Darł się przed sklepem, że szczepionki są nieprzetestowane, że podawanie ich dzieciom to zbrodnia. Krzyczał, że zaszkodziły komuś w Stanach, komuś w Anglii. Groził wsem i wobec, że jeśli będą chcieli na siłę zaszczepić jego córkę, nie pozwoli i zrobi rozpierduchę – opowiada sąsiad Huberta.

Hubert głośno krytykował też system służby zdrowia w czasie pandemii.

– W szpitalu zmarł jego bliski kuzyn. Chłopak leczył się chyba na wrzody, ale złapał tam koronawirusa. Hubert obwiniał medyków, że zamiast kuzynem zajmowali się zakażonymi, mocno to przeżył – pamięta inny sąsiad.

Ludzie we wsi pamiętają, że jeszcze przed podpaleniami Hubert szczylił się tym, że nabazgrał coś przeciw szczepieniom na budynku sanepidu w Zamościu.

– A co myśmy mieli do tego? Skoro policja go wtedy nie zatrzymała, pewnie na to nie zasługiwał – wzrusza ramionami młoda dziewczyna pod sklepem Lewiatana.



• **Policja zatrzymała Huberta po dziewięciu miesiącach od podpalenia**
FOT. MATERIAŁY POLICJI

W radiowozie Hubert się przyznał: olej napędowy kupił na stacji Orlenu na fakturę, a na filmie z monitoringu od razu rozpoznała go żona. Namawiała go, by się ujawnił, ale Hubert się bał

Huberta podejrzewali we wsi także po tym, jak w 2020 roku ogień pojawił się na dwóch masztach telefonii komórkowej w Złoczcu. Spłonęły, a w zasadzie nadpaliły się urządzenia w sterowniach. Ale w tym wypadku sprawa nie nabrała charakteru politycznego i śledztwo z powodu niewykrycia sprawcy dość szybko umorzono. Choć straty były znaczne: właściciele sieci telefonii komórkowej wycenili je na prawie 150 tys. zł. Do tego doszły trwające wiele godzin zakłócenia w przekazie internetu.

Ludzie widzieli, jak Hubert wywiesza ulotki ostrzegające przed technologią 5G. Wściekał się, że gmina w ogóle wyraziła zgodę na budowę masztu telefonii komórkowej tuż za budynkiem szkoły podstawowej w Złoczcu.

– Oszałał, kiedy córka rozpoczęła tam naukę. Wydzierał się pod szkołą na nauczycieli. Wyrzucał im, jak mogą w takich warunkach uczyć dzieciaki. Opowiadał, że przez te fale ciągle boli go głowa – mówią w Złoczcu przed sklepem spożywczym.

WIEDZA Z INTERNETU

O zatrzymaniu Huberta przez policję nie trąbiły na czołówkach ogólnopolskie media. Wpadł 27 lutego, kiedy uwagę wszystkich przykuwała agresja Rosji na Ukrainę. Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że śledczy wpadli na jego trop właśnie przez charakterystyczną bliznę. Ale dlaczego poszukiwania Huberta zajęły policji aż tyle czasu, nikt nie potrafi powiedzieć.

Został zatrzymany pod Rzeszowem na parkingu MOP przy autostradzie A4, kiedy wracał ze Szwajcarii do domu. W domu był regularnie, średnio co sześć tygodni. Co ciekawe, w akcji zatrzymania wzięli udział wskazani przez prokuratora policjanci z Lublina, nie z Zamościa.

Już w radiowozie w drodze na komendę Hubert do wszystkiego się policjantom przyznał. Opowiedział, że do Zamościa pojechał samochodem, a damkę, którą poruszał się między punktem szczepień a siedzibą sanepidu, włożył do bagażnika; że rower miesiąc później podrzucił do punktu skupu złomu; że olej napędowy, którym podpalał, kupił na stacji Orlenu na fakturę, by otrzymać przysługujący rolnikom zwrot za akcyzę; że na filmie z monitoringu od razu rozpoznała go żona i namawiała, by się ujawnił, ale on – ze strachu – odkładał to na później.

– Dlaczego siedziba sanepidu? – zapytał wprost policjant.

– Naprzeciwko budynku sanepidu mieszkają teściowie. Z ich okien wszystko było widać. Znałem tam każdy kąt – odparł.

– A punkt szczepień? – dopytywali śledczy.

– Podpaliłem gmach sanepidu, ale to nie było to. Chciałem zrobić coś jeszcze bardziej spektakularnego – wyjaśnił szczerze podpalacz.

Na koniec, o nic niepytany, ze szczegółami opowiedział, jak podpalił dwa maszty telefonii komórkowej.

Hubert na proces czeka w areszcie. Biegli stwierdzili, że podpalając, miał pełną świadomość tego, co robi. Ma inteligencję poniżej przeciętnej, ale nie jest osobą upośledzoną. Wszelką wiedzę, także tę o rzekomej szkodliwości szczepionek i technologii 5G, bierze wyłącznie z internetu i nie weryfikuje jej w innych źródłach. „Przez to w przypadku obydwu obywateli jest dyletantem” – puentowali biegli z zakresu psychologii.

I dodali: „[Hubert] posiada profil osobowości infantylny. Jego problemy wynikają z niedojrzałości osobowościowej, nadwrażliwości, egocentryzmu oraz obniżonej refleksyjności”. Według biegłych to bezkarność po podpaleniu masztów telefonii komórkowej sprowokowała go do kolejnego ataku.

Hubertowi grozi kara więzienia nie krótsza niż osiem lat. ●



OTWARTE RAMIONA FUNDACJA SPLITU RAMIENNEGO

zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Andrii Myslinchuk, który 2 lata temu został porażony prądem pod bardzo wysokim napięciem. Doznał wielu poważnych obrażeń, trafił do Szpitala w Gryficach, gdzie lekarze stoczyli prawdziwą walkę o jego życie. Kiedy stan Andrieja uległ poprawie na tyle, że mógł podróżować, wrócił do Ukrainy, gdzie trafił do szpitala na dalsze leczenie. Teraz jednak wybuchła wojna, a szpital, w którym Andriej przebywał, został zamknięty, dlatego jedyną szansą dla niego na odzyskanie zdrowia, jest powrót do Polski.

Mężczyzna ma szansę jeszcze stanąć na własnych nogach, ale konieczna jest kosztowna rehabilitacja, której jego rodzina w obecnej sytuacji nie jest w stanie sfinansować.

Bardzo prosimy o pomoc i wsparcie!

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego
97 1050 1025 1000 0022 3887 9981

Tytułem: Andrii Myslinchuk na ochronę zdrowia

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl 22 555 54 55; 519 253 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:

facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Jarosław K. Kowal

W nocy z niedzieli na poniedziałek przed stadionem w Krakowie zebrało się kilkaset osób. Czekali na piłkarzy wracających z Radomia, gdzie Wisła przegrała 2:4 i ostatecznie straciła szanse na utrzymanie w lidze. Kibice wykrzyczeli, co o nich myślą (hasel nadających się do cytowania nie było dużo), a na transparentach napisali: „Co k... zrobiliście z tym klubem?”, „Nie jesteście godni podania ręki”.

Kibice byli przygotowani, bo przecież to nieszczęście nie spadło na Wisłę z zaskoczenia. Drużyna od lutego nie potrafiła wygrzebać się ze strefy spadkowej, a w tym roku wygrała tylko jeden mecz. Na boisku była tak bezzębna, że niedawne uspokajające słowa trenera Jerzego Brzęczka brzmią dziś jak kiepski żart.

Jak było

Robienie dobrej miny do złej gry w Wiśle stało się zresztą codziennością. Jeszcze w grudniu szefowie klubu publicznie głosili, że jednym z celów na ten sezon jest zdobycie Pucharu Polski. Drużyna co prawda już wtedy pikowała, ale kto odważnemu zabroni marzyć?

Role marzycieli odgrywali przede wszystkim trzej właściciele: ciągle piłkarz Jakub Błaszczykowski (prezesem jest jego brat Dawid) oraz biznesmeni Tomasz Jażdżyński i Jarosław Królewski. Wszyscy trzej na początku 2019 r. zrobili bardzo dużo, by klub w ogóle przetrwał. Kiedy w styczniu pożyczili mu pieniądze i włączyli się w akcję ratunkową (Wisła była wówczas na skraju upadku po czasach, gdy działacze bratali się z bandytami), zostali przyjęci przez kibiców jak bohaterowie. W kilkanaście miesięcy zdążyli jednak zrazić do siebie dużą część z nich.

Nie potrafili działać po cichu. Królewski brylował w mediach społecznościowych, chętnie komentował bieżące wydarzenia, wchodząc w dyskusję z każdym chętnym. Z inicjatywy Jażdżyńskiego Wisła rozpoczęła medialną wojenkę z Cracovią o to, który klub rzeczywiście jest najstarszy w Polsce. Za to Błaszczykowski nawet nie musiał nic mówić, bo jego nazwisko i tak sięgało na klub wzrok całego środowiska.

Ostatnio szefowie Wisły (do spółki z trenerem Brzęczkiem) najgłośniej rozmawiali o sędziach, którzy – taka była narracja – akurat na niekorzyść Wisły mieli mylić się najczęściej.

– Nie mamy szczęścia – kręcił głową Brzęczek. Tymczasem trójka właścicieli od początku miała głowy pełne pomysłów, które jednak – z dzisiejszej perspektywy widać to doskonale – wzajemnie się wykluczały. Wisła chciała stawiać na młodych, kupować piłkarzy po okazjnych cenach, by potem sprzedać z zyskiem, a jednocześnie budować szkielet drużyny na lata. No i przede wszystkim chciała wygrywać. Właściciele najwyraźniej myśleli o przyszłości tak mocno, że zapomnieli o tym, co tu i teraz.

Dlaczego Wisła spadła



Wisła Kraków po 26 latach spada z piłkarskiej ekstraklasy. Jej szefowie długimi miesiącami sprawiali wrażenie, jakby wszystko wiedzieli najlepiej, a jednak w porę nie dostrzegli nadciągającej katastrofy.

▲ **Kraków, 7 maja 2022 r.**
Zdeněk Ondrášek podczas meczu Wisły z Jagiellonią Białystok

FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

*Robienie dobrej miny
do złej gry w Wiśle stało się
codziennością*

Przed sezonem zatrudnili trenera (Adriana Gulę) i dyrektora sportowego (Tomasza Pasiecznego), którzy mieli odpowiadać za stopniową budowę klubu przez długie lata. Efekt był taki, że obu wyrzucono po paru miesiącach, a drużyna została z ponadprzeciętnie rozbudowaną kadrą i sporymi zobowiązaniami finansowymi wobec nieporadnych piłkarzy. Zresztą Brzęczek słusznie narzekał, że na boisku w Radomiu nie było nikogo, kto umiałby wstrząsnąć drużyną, wziąć na siebie odpowiedzialność.

I dziś widać wyraźnie, że spadek Wisły nie jest zbiegiem nieszczęśliwych okoliczności ani efektem spisku sędziowskiego. To efekt złego zarządzania i nietrafionych pomysłów osób co chwilę wyrzucanych z prezesowskich gabinetów.

Błaszczykowski, Jażdżyński i Królewski kluczowe decyzje podejmowali już od 2019 r., ale większościowy pakiet akcji przejęli w kwietniu 2020 r. Od tamtej pory rozegrano w ekstraklasie 74 kolejki, w których Wisła zdobyła zdecydowanie najmniej punktów ze wszystkich drużyn. Prowadziło ją w tych meczach czterech różnych trenerów, a razem z trenerami zmieniano piłkarzy oraz pomyśl na budowę klubu.

Nie ma pewności, w którym momencie wszystko wymknęło się spod kontroli na dobre. Brzęczek, do niedawna selekcjoner reprezentacji Polski, a prywatnie wujek braci Błaszczykowskich, został trenerem Wisły w połowie lutego. Miał jedno zadanie: uratować ją przed spadkiem. Na początku co prawda można było dostrzec poprawę w grze drużyny, ale liczby mówią, że to było tylko złudzenie. Drużyna prowadzona przez poprzednie-

go trenera Adriana Gulę zdobyła w tym sezonie 21 punktów w 21 meczach. Z Brzęczkiem na ławce – 10 w 12. Na dodatek w marcu odpadła z Pucharu Polski po kompromitującej porażce z trzecioligową Olimpią Grudziądz.

Jak będzie

Brzęczek po meczu w Radomiu stwierdził, że bierze na siebie odpowiedzialność za spadek Wisły. Z drugiej strony nie odpowiedział wprost, co konkretnie zrobił źle.

Jażdżyński po meczu napisał: „Bardzo przepraszam. Zawiodłem. Stało się coś, co nie miało prawa się stać. Zrobiliśmy zbyt wiele błędów, podjęliśmy zbyt wiele złych decyzji. Teraz konieczne będą poważne zmiany. Ja osobiście jestem na nie gotowy”.

Królewski: „Nie ma zbyt wielu pojemnych słów, które pomieszczą uczucia w tej chwili. Po prostu przepraszam wszystkich, którzy dziś muszą tego wszystkiego doświadczyć”.

Mydlenie oczu skończyło się już po zwolnieniach Guli, a potem Pasiecznego. Już na przełomie marca i kwietnia prezesi zaczęli wyliczać, jak może wyglądać budżet na I ligę. Wypytywali sponsorów, czy zostaną. Zapewniali potem, że efekt tych rozmów jest krzepiący, że finansowo Wisła w I lidze się nie rozleci.

W klubie usłyszeliśmy, że najtrudniej policzyć, jakie będą wpływy z biletów na pierwszoligowe mecze, bo nie ma pewności, ilu kibiców zechce na nie chodzić. Za to prezes Błaszczykowski oznajmił wtedy, że – jeśli Wisła spadnie – nie zmienią się ani ludzie zarządzający klubem, ani nawet trener.

Ta deklaracja najwyraźniej ciągle jest aktualna, choć Brzęczek na razie nie potwierdza, że zostanie w klubie. Przyznaje jednak, że zmontowanie drużyny, która już w przyszłym sezonie powalczy o awans do ekstraklasy, łatwe nie będzie. – Najbliższe dni w klubie będą gorące – mówi tylko. Jeśli Brzęczek zostanie, a mimo fatalnych wyników wszystko na to wskazuje (Błaszczykowski lubią otaczać się zaufanymi ludźmi), to najprawdopodobniej mocniej zaangażuje się w szukanie piłkarzy. Dyrektora sportowego w Wiśle na razie nie zamierzają zatrudniać.

Na razie trzeba zacząć od rozmów z piłkarzami. Z końcem czerwca wygasną kontrakty co najmniej dziewięciu zawodników, którzy byli brani pod uwagę przy ustalaniu wyjściowego składu.

– Nigdzie się nie wybieram, choć nie wiem, jakie plany ma klub – rzucił napastnik Zdenek Ondraszek jeszcze pod stadionem w Radomiu, ale takich jak on w Wiśle nie ma dużo. Zresztą z większością klub rozstanie się bez żalu. Kadrę będzie trzeba zbudować niemal od zera.

W sobotę Wisła pożegna się z ekstraklasą meczem z Wartą Poznań. Kibice znów pewnie wykrzyczą, co sądzą o piłkarzach.

Ondraszek: – Niektórzy nie zdają sobie sprawy, jak jest w I lidze. Tam wszyscy walczą, biegają, będzie jeszcze trudniej niż w ekstraklasie. ●

Szef boksu dzięki kombinacjom przyjaciół

Umar Kremlew szefem światowego boksu amatorskiego (IBA). Jest pierwszym Rosjaninem wybranym na najwyższe stanowisko w sportowych federacjach po napaści jego kraju na Ukrainę.

Kremlew został ponownie wybrany na szefa IBA, tym razem na czteroletnią kadencję, przez aklamację, gdyż był jedynym kandydatem oficjalnie uprawnionym do startu w wyborach. Innych zdyskwalifikowała specjalna komisja federacji. Powodem wykluczenia z elekcji miało być rozpoczęcie przez nich kampanii przed oficjalnym startem oraz współpraca z innymi kandydatami. Analogia z wyborami w Rosji nasuwa się sama.

Jednym z kontrkandydatów Kremlewa był Holender Boris van

der Vorst. W piątek odwołał się do Trybunału Arbitrażowego ds. Sportu, ale ten nie zdążył wydać orzeczenia, czego spodziewali się ci, którzy wykluczyli kontrkandydatów. Kremlew miłośniczynie odroczył wybory o jeden dzień – z piątku na sobotę – ale to nie zmieniło sytuacji.

W ten sposób boks jest jedyną dyscypliną sportową, w której Rosjanin wygrał wybory na szefa federacji po napaści Rosji na Ukrainę i po wykluczeniu reprezentacji tego kraju ze sportu. Kremlewa, przedstawiciela kremłowskiego reżimu, ocaliły demokratyczne procedury, wykorzystane przez niego przeciw kandydatom, którzy chcieli uratować boks i przywrócić ten tradycyjny, olimpijski sport igrzyskom. Od 2019 r. federacja jest bowiem zawieszona w olimpijskich prawach, dla-

tego turniej na igrzyskach w Tokio organizowała międzynarodowa federacja gimnastyczna i jej szef, Japończyk Morinari Watanabe.

Dzięki gierkom sprzymierzeńców Rosjanina boks w wydaniu IBA raczej nie ma szans pojawić się też na najbliższych igrzyskach w Paryżu. W ogóle nie ma go we wstępnym programie igrzysk w Los Angeles w 2028 r.

Kremlew wymanewrował grupę działaczy z Nowej Zelandii, USA, Szwecji, Danii i Holandii, którzy chcieli zreformować boks zgodnie ze wskazówkami MKOl. Najpierw nie chciał rozmawiać o zmianach proponowanych przez grupę ratunkową. Potem – niedługo przed nadzwyczajnym kongresem w Stambule – upublicznił korespondencję, oskarżając działaczy o prowadzenie

kampanii wyborczej, zanim można było robić zgodnie z przepisami. Następnie usłuzni koledzy z zaprzyjaźnionych z Rosją krajów – Serbii i Wenezueli – złożyli skargę do specjalnej komisji, a ta wydała korzystny wyrok mniej niż 24 godziny przed wyborami. Tym samym uniemożliwiła skuteczne odwołanie.

W ten sposób żaden z grupy reformatorów nie mógł w ogóle być wybierany do władz IBA. Kremlew ich zwyczajnie wyciął, korzystając ze wsparcia sekretarza generalnego, Węgry Istvána „Koko” Kovácsa, byłego wspaniałego pięściarza, mistrza olimpijskiego, mistrza świata także wśród zawodowców.

Wygląda na to, że boks przeżywa ciąg dalszy tej samej historii. W 2019 r. Rosjanin zastąpił wybitnie złowieszcze indywiduum – Ga-

fura Rachimowa, jednego z najpotężniejszych bossów narkotykowych na świecie. Urodzony w Taszkencie Uzbek – według Aleksandra Litwinienki, otrutego w 2006 r. w Londynie przez agentów FSB – był bliskim znajomym Władimira Putina, za którego wiedzą organizował siatkę szmuglującą twarde narkotyki do Europy i Ameryki. Korzystano przy tym z sił mafii izmailowskiej i tambowskiej. Mimo że Rachimow był na czarnej liście Departamentu Skarbu USA za przynależność do Bratskiego Kruga, rosyjskiej mafijnej egzekutywy, najpierw wybrano go na szefa federacji, a potem nie było siły, żeby go odwołać. Sam zrezygnował w 2019 r. i zastąpił go właśnie Kremlew. Sponsorem IBA jest – do końca roku – Gazprom. ●

Radosław Leniarski